



WRZESIEŃ
PAŹDZIERNIK

1989

MIEŚIĘCZNIK POLITYCZNY ORGANIZACJI LIBERALNYCH DEMOKRATÓW

Nr. 93-94

WARSZAWA

cena 500zł

wydaje
G.P. "N"

WYBIJANIE SIĘ NA DEMOKRACJĘ

POLITYKA GORBACZOWA WOBEC RELIGII ("THE SALISBURY REVIEW")

ZBIOROWA WINA, ZBIOROWA ODPOWIEDZIALNOŚĆ ("Z LEWA I Z PRAWA")

NOWE MOŻLIWOŚCI ("WASHINGTON POST")

ROZMOWY Z JANEM PLATEREM GAJEWSKIM ("BAZA")

I. ZAWSZE BYŁEM INNY

II. JESTEŚMY NA OSTATNIM MIEJSCU

III. TEGO NIE BĘDZIE

CZY POLACY W SOWIETACH PRZETRWAJĄ?

I ZJAZD POLAKÓW NA LITWIE

REZOLUCJE

POSYANIA

ODEZWA

WOKÓŁ AUTONOMII ("AGENCJA WSCHODNIA")

AUTONOMIA - c.d... ("AGENCJA WSCHODNIA")

WYBIJANIE SIĘ NA DEMOKRACJĘ - dokończenie

Ukazujący się od stycznia 1982 r. miesięcznik polityczny "NIEPODLEGŁOŚĆ" wydawany jest przez GRUPĘ PISM "NIEPODLEGŁOŚĆ" - S.A. Posiada ona wszelkie prawa wydawnicze na obszarze Polski. Prawa Wydawniczymi zagranicą dysponuje nasz przedstawiciel Tadeusz Kadenacy - 32 Winterfold Close, London SW 19 6 UK.

Jeszcze pół roku temu sytuacja w polskich ugrupowaniach niezależnych była w miarę klarowna i rysowała się następująco:

- Opozycja "realistyczna" - uznająca generalnie porządek prawny i konstytucyjny peerelu, choć postulująca korekty co bardziej drastycznych jego aspektów, wysuwała wobec komunistów postulaty zdecydowanie umiarkowane: na polu społecznym, domagając się wolności stowarzyszania się, w szczególności w związku zawodowe; na płaszczyźnie politycznej, korekt mechanizmów wyborczych umożliwiających wprowadzenie do tzw. organów przedstawicielskich reprezentantów społeczeństwa oraz urynkowania gospodarki w sferze ekonomicznej.

- Opozycja "radykalna", sama siebie nazywająca "niepodległościową" i zróżnicowana jeśli chodzi o poglądy na ekonomię /od liberalnych po socjaldemokratyczne/ zgodna była co do jednego - żadnej ugody z komunistami, chyba że ugoda ta dotyczyłaby całkowitego i natychmiastowego przekazania władzy - wysuwając żądanie wolnych wyborów.

Ten, z konieczności uproszczony, obraz komplikowało istnienie "szarych" oraz "nierozpoznanych" stref między opozycją a władzą oraz między oboma odłamami opozycji. "Szare" strefy to różne nie do końca określone grupy i grupki o ambicjach politycznych - chadecja Zabłockiego, środowisko "RES PUBLIKI", różne ugrupowania quasisolidarnościowe jak np. MaK"S" czy RS"S". "Nierozpoznane" to różnej proveniencji młodzież - FMW, WiP, Zieloni, Pomarańczowa Alternatywa, a właściwie także i KPN w przedziwny sposób łącząca frazeologię i działalność radykalną /demonstracje/ ze swoistym "peerelowskim legalizmem" /uznanie legalności peerelowskiego porządku prawnego/.

Opisany powyżej, mimo wszystko dość klarowny, układ rozsypał się pod naciskiem wydarzeń zapoczątkowanych ubiegłorocznymi strajkami, które - jak pamiętamy - zaowocowały negocjacjami "przy okrągłym stole". Po krótkim okresie dostosowawczym zaczęły się krystalizować zupełnie nowe podziały. I choć do wyraźnego ich ujawnienia jeszcze daleko, poniżej spróbuję naszkicować rysujące się obecnie tendencje, o tyle istotne, że od ich dojrzałości politycznej zależy tempo i styl wybijania się Polski na demokrację.

Opozycja dotychczas określana jako "umiarkowana" lub "ugodowa" przestaje być opozycją. Jakże bowiem za opozycję uważać formację, która znokautowała konkurenta w wyborach, trzęsie parlamentem, zadecydowała o wyborze obdarzonego ogromną władzą prezydenta, utworzyła rząd i w znacznej mierze opanowała w nim kluczowe stanowiska. Formacja ta, odmawiająca określenia się w kategoriach lewica - prawica dążyła i dąży do zmpolizowania poparcia społecznego poprzez przejścia i wykorzystanie do własnych celów charyzmy "Solidarności" i zepchnięcie konkurencji na margines życia politycznego. Do wyborów popierana była zdecydowanie przez Wałęsę i głównie dzięki niemu wzięła całą pulę. Wydarzenia ostatnich miesięcy /powołanie rządu Mazowieckiego, afera z TYGODNIKIEM "SOLIDARNOSC"/ wskazują, że "Lechu" zorientował się, iż "przejście" ruchu "Solidarność" przez "Obkomy" zagraża także i jemu i dotychczasowe absolutne poparcie ograniczył.

Opozycja "radykalna", różniąca się jeszcze przed wyborami w ocenie rezultatów "okrągłego stołu", po wyborach i utworzeniu rządu przez Tadeusza Mazowieckiego zdecydowanie podzieliła się na formację fundamentalistyczną i pragmatyczną.^{1/}

Ta pierwsza porozumienia "okrągłego stołu" uważa za zdradę /LDP"N"/ lub naiwność polityczną. Nie akceptuje, nawet w zastrzeżeniach, rządu Mazowieckiego, stawia na przypływ niezadowolonych i przepowiada wybuch społeczny, którym ma nadziwić pokierować w pożądanym przez siebie kierunku.

Obie powyżej zarysowane tendencje nie są nowością w panoramie politycznej polskich środowisk niezależnych. Istniały "od zawsze", choć swe istnienie manifestowały znacznie mniej wyraziście niż obecnie. Warte odnotowania jest natomiast pojawienie się tendencji trzeciej - radykalno-pragmatycznej.

Formacja ta nastawiona jest krytycznie do wyników "okrągłego stołu" w ogólności, a do realizacji tej ugody w szczególności. Uprawia jednak krytykę "konstruktywną" wskazując na przykład węgierski, gdzie zamiast rozwijać jakiś nieokreślony ruch społeczny, o formalnie humanistyczno-politycznym, a faktycznie

dokończenie str.24

^{1/} Wyrazem tego podziału jest także rozwiązanie Porozumienia Partii i Organizacji Politycznych (PPIO), którego byliśmy członkiem - "H".

POLITYKA GORBACZOWA WOBEC RELIGII

przebieg: "THE SALISBURY REVIEW", IX.1988

Jak się wydaje, tradycyjnie wrogi stosunek władz sowieckich do religii przechodzi ostatnio proces "pieriestrojki". Przez ostatnie dwa lata KPZR mnożyła gesty dobrej woli: Cerkwi Prawosławnej zwrócono kaplice i klasztory, w tym także klasztor Świętego Deniela, w którym ma zostać urządzone centrum administracyjne Patriarchatu Moskiewskiego. /Będzie ono nadbudową najważniejszego sektora Patriarchatu, a tak się składa, iż jest nim wydział spraw zagranicznych./ W Moskwie obywatele, zawierający ślub cerkiewny, bądź też ci, którzy chrzczą swoje dzieci, nie muszą już przedkładać paszportów w urzędzie celem uczynienia w nich odpowiedniej adnotacji. Mówi się również o rewizji praw dotyczących spraw religijnych, a nawet o przyznaniu parafian osobowości prawnej. W środkach masowego przekazu co pewien czas słychać potępienia rozmaitych kruczków biurokratycznych, hamujących rejestrację społeczności wyznaniowych; czyniąc to, sowieckie mass media stwarzają jednocześnie platformę wypowiedzi dla dostojników religijnych. Arcybiskup Pitirim występuje w sowieckiej telewizji z poparciem dla "głośności" i "pieriestrojki", zaś w piśmie "KOMUNIST" /Nr 4, 1986/ sugeruje się, iż wierzący mogą być szanowanymi obywatelami. Niedługo w Moskwie znacznie działać koszerna restauracja. Wreszcie nie tak dawno Gorbaczow przyjął na Krenlu z wielką pompą patriarchę Pimena wraz z hierarchią Cerkwi.

Nadto, począwszy od kwietnia 1987r., jesteśmy świadkami tego, jak cały szereg postaci religijnych odwiedza Moskwę: Matka Teresa, filipiński kartynał Jaime Sin, Damián Lara, biskupi francuscy oraz delegacja Światowej Konferencji Islamskiej. Zachocnim środkiem masowego przekazu: nie trzeba było już niczego więcej - zaczęły one mówić o "historycznym kompromisie" zawartym między reżimem komunistycznym a osobami wierzącymi w ZSRR, a także raz jeszcze dały wyraz swojemu podziwowi dla ducha reform Michaiła Gorbaczowa. Z tego właśnie powodu warto poddać analizie politykę ZSRR wobec religii prowadzoną w epoce "pieriestrojki" - częściowo po to, by uniknąć pośpiesznych osądów, częściowo zaś dlatego, że polityka ta jest typowym elementem ogólnej strategii i taktyki Gorbaczowa.

Czym jest zatem Cerkiew Prawosławna o oczach KPZR? Artykuł, który ukazał się ostatnio w "PRAWDZIE" /7.12.87 - "N"/ udziła wyraźnej odpowiedzi na to pytanie.

"Odkąd Cerkiew Prawosławna zaczęła działać w naszym społeczeństwie, jej pozycja społeczna uległa poważnym przeobrażeniom. Pierwotnie Cerkiew była Kościołem feudalnym, instytucją państwową cesarstwa rosyjskiego, wyrażającą interesy uciskających i żyjącą z wyzysku mas; przekształciła się ona jednak w dobrowolną organizację wierzących obywateli, niezależną od państwa i utrzymującą się z ofiar jej członków. Sfera wpływów Cerkwi skurczyła się, co dotyczy również zakresu jej działalności. W przeciwieństwie do pierwszych lat rewolucji, kiedy to Cerkiew otwarcie broniła pozycji antysocjalistycznych i stała w opozycji do sił mas ludowych, dzisiejsza Cerkiew uznaje ustrój socjalistyczny... Sam fakt tej głębokiej zmiany, bezprecedensowej w historii religii, świadczy wymownie o głębokiej i radykalnej naturze przeobrażeń socjalistycznych, w wyniku których uległo zmianie nawet takie konserwatywne ciało jakim jest Kościół. Z tego właśnie powodu uznajemy za obaloną zasadniczo tezę teologiczną, zgodną z którą greck Cerkwi Prawosławnej spoczywa na Boskich podwalinach".

Ostatnie zdanie ma tu szczególne znaczenie. Cerkiew Prawosławna jest nie tylko niebezpieczna reżimowi sowieckiemu do popierania jego celów wewnętrznych i zewnętrznych. Kościół musi również być pod ręką - upokorzony i pełen zakłamania - po to, by unocznnić a contrario ważność materializmu historycznego: ponieważ Bóg toleruje przekazanie jego Kościoła ateistycznemu państwu, wynika z tego przeto, iż Bóg nie istnieje. Spektakularne łaski proponowane przez Krenl Cerkwi Prawosławnej w zamian za publiczne poparcie dla sprawy "pieriestrojki" i rozbrojenia stanowią część antyreligijnej kampanii toczonej przez Gorbaczowa i jego ludzi. Bo, też i w końcu sam Gorbaczow wypowiedział w Taszkencie /w listopadzie 1986r./ następujące słowa: "musimy prowadzić zdecydowaną i bezlistosną walkę z religią; musimy wzmocnić propagandę ateistyczną". Widok patriarchy Pimena wyrzucającego się w czystej komunistycznej "nowowowie" na ekranach telewizorów w całym kraju, jest bardziej skuteczny w oddziaływaniu, aniżeli setki konferencji, na których demaskuje się oszustwo kapłanów oraz twierdzi, iż "religia pozostaje na usługach militarizmu i reakcji". Kogo bowiem ów patriarcha mógł przekonać, składając sobie samemu gratulacje z powodu tego, iż życie diaknowe staje się "coraz głębsze, a moralności przydaje się nowe znaczenie"? By nie odbiec zbyt daleko od tematu: po co wprowadzać postać Chrystusa do dzieł literackich - tak jak to uczynił Aitmatow w swojej ostatniej powieści "Szifon" - jeśli jedynym tego celem miałoby być włożenie Mu w usta słów, które rodem z "Pawli"?

Skądinąd, nie sposób oceniać obecnej sowieckiej polityki wobec osób wierzących wyłącznie na podstawie środków stosowanych wobec Kościołów oficjalnych - są to zresztą środki, które, by tak rzec, ukazują jedynie niewiele ponad rękaw sutanny Partii. O wiele większe znaczenie mają środki stosowane wobec sekt nie zarejestrowanych, oraz dysyduentów w łonie oficjalnych Kościołów. Równie ważne są też instrukcje udzielane propagandzistom oraz analizy dokonywane przez inżynierów partyjnych. Zaczynamy od tych ostatnich:

"Konwersję religijną można łączyć nie tylko z relikwiami przeszłości, ale także z ograniczonym charakterem istoty ludzkiej oraz z jej niedostatkami rozwoju. Z całą pewnością nie można zaprzeczyć, iż proces defamacji społecznej w rozmaitych jego rodzajach znacznie przyczynił się do zachowania religijności w kraju". /"PRAWDA", 2.02.1988 - "N"/.

Smiałość teoretyków sowieckich polega tutaj na stosowaniu marksistowskiego pojęcia religii - "opium dla ludu" - w odniesieniu do społeczeństwa komunistycznego: ludzie nie przestają wierzyć w Boga, albowiem trafia im do serca obietnica lepszego świata; w ten sposób pocieszają się oni w obliczu niedoskonałości tego świata. "Przyczyny społeczne" religii nie tylko nie zniknęły, ale jeszcze bardziej się uwydatniły. Naszych teoretyków zajmują również inne palące problemy.

"Zastanawiając się nad problemami moralnymi współczesnego społeczeństwa, spoglądając na pustkę duchową, korupcję i bezprawie, pewne osoby, którym brakuje stałości zasad, wmawiają sobie, iż Kościół zwalczał niegdyś zło, nawołują też oni do powrotu do moralności religijnej... takie myślenie szczególnie się rozpowszechniło, zwłaszcza przed tysiącleciem chrześcijaństwa w Rosji. Zachodzi więc potrzeba wyjaśnienia tego zjawiska z marksistowsko-leninowskiego punktu widzenia, ani nie idealizując go, ani nie odmalowując w czarnych barwach. W szczególności należy wykazać, iż codziennych norm człowieczeństwa nie zaszczepiła ludzom religia. Zostały one wypracowane przez masy, w ich trwającej tysiąclecia walce z nieludzką i amoralizmem systemu wyzyskiwaczy". /"PRAWDA", 28.01.1988 - "N"/.

Powyższe słowa opisują stan ducha, który jest szeroko rozpowszechniony w ZSRR, i który znakomicie ukazał pisarz pochodzenia chłopskiego, Astafiew, w utworze z roku 1986 "Ślepy grzesznik":

"Co się z nami stało? Kto wepchnął nas w otchłań zła i niedoli? Dlaczego? Kto wygasił światło Boga w naszych duszach? Kto zdmuchnął świecę naszego sumienia, rzucając nas w czeluście nieprzeniknionej ciemności, gdzie macamy drogę przed sobą niczym ślepy, próbując sięgnąć dna, pragnąc oparcia, ale również jakiegoś światła, które wskazują nam przyszość. Jakiż jednak pożytek ze światła, co prowadzi nas w Gehennę płomienną? Ongiś żyliśmy ze światłem w naszych duszach - światłem, które niegdyś zapalili święci, po to, abyśmy nie pobłądzili w ciemności, po to, żebyśmy nie wpadali na drzewa w lesie lub na ludzi w społeczeństwie, abyśmy nie ranili się wzajemnie na oczach innych, czy też żebyśmy nie łamali kości naszym sąsiadom. Dlaczego nam to wszystko odebrano, w zamian nie dając niczego, a tylko siejąc niewiarę...? Do kogo mamy skierować nasze modlitwy? Od kogo możemy żądać przebaczenia?"

W tej sytuacji nie może być żadnych wątpliwości - nie wolno zmniejszać czujności ideologicznej, nawet jeśli ma się do czynienia z głęboko uległą Cerkwią Prawosławną:

"Z lojalizmem politycznym tego Kościoła, z jego orientacją na kluczowe problemy współczesnego świata, może iść w parze pewne wzmocnienie jego ideologicznej pozycji w społeczeństwie. Właśnie dlatego nasilenie propagandy ateistycznej w każdej grupie społecznej, ale nade wszystko wśród młodzieży, jest nieodzowne". /"PRAWDA", 2.02.1988 - "N"/.

Ta realistyczna wizja sytuacji wyjaśnia, dlaczego propagandzistom zaleca się zachowywać z "tętkiem" i "ukierunkowaniem" w wychowaniu ludzi do ateizmu, oraz dlaczego "LITIERATURNAJA GAZETA" zaciekle krytykuje "antyreligijną demagogię", z jaką obywatel sowiecki "obcuje na codzień aż do nudności". Jako idealny teren do indoktrynacji ideologicznej uważa się wojsko. W tej dziedzinie niczego nie wolno zaniedbać:

"Przywódcy, propagandziści i aktywiści Partii oraz Komitetu szerzą antyreligijną propagandę nie tylko we własnych szeregach, ale także w sercach społeczności lokalnych, a również w kolektywach, których członkowie nawiązują częste kontakty z żołnierzami... Między nimi są bowiem wierzący. Utrzymują oni stałe kontakty z żołnierzami, których usiłują przekonać do własnych poglądów. Nie wolno nam zamykać oczu na ów fakt."

Tu jednak, niestety, obserwujemy niejaki brak gorliwości:

"Trzeba niestety z żalem stwierdzić, iż nie każdy przejawia energię, wytrwałość i cierpliwość w wychowywaniu osób wierzących... Niektórzy członkowie aktywu unikają zaprzętania sobie głowy członkiem wierzącym, albowiem nie mają oni pojęcia, jak się zachowywać w stosunku do żołnierza wykazującego skłonności religijne - nie znają oni podstawowej zasady oraz powodu jego wiary... /tym niemniej/ mimo tych wszystkich problemów, w większości wojskowych kolektywów propagandziści przyjęli "twórczy" stosunek do zagarnień propagandy ateistycznej".

Ciekawe, że religie, których n. zw. najczęściej wymienia pras. wojskowa jako te, które należy zwalczać, to islam, sekty protestanckie /szczególnie baptyści i zielonoświątkowcy/ oraz Kościół Unicki.

Wielką innowacją w propagandzie antyreligijnej polega na zastosowaniu relatywizmu historycznego i kulturalnego. Czytamy więc w prasie, iż chrześcijaństwo było "postępowe" w swoim czasie. Cerkiew Prawosławną nie jest już przedstawiana jako bastion oskarżycielstwa; podkreśla się jej rolę w szerzeniu oświaty i sztuki, nadto zwraca się uwagę na jej wkład w proces tworzenia się jedności narodowej /"Kościół inspirował walkę z obcymi agresorami"/ oraz w budowaniu moralności publicznej. Usiłuje

się czynić z wiarą to, co niegdyś uczyniono z sentymentami narodowymi: sprowadzić ją do folkloru. Owo "oświecone" podejście staje się bardziej wiarygodne w świetle ataków ze strony dinozaurów ideologii, którzy grzmiały przeciw "flirtom z Bogiem", oraz w świetle poczynań tych, którzy czynią, wszystko, żeby nacjonalistyczny składnik napoju ideologicznego nie przekroczył przepisanej miary - na przykład A. Jakowlew pisze tak oto: "Oddajcie Bogu to, co Boskie, Kościołowi to, co należy do Kościoła, zaś nam, marksistom, oddajcie pełnię prawdy. Nadto należy dawać nieubłagany odpór tym, którzy usiłują przedstawić chrześcijaństwo jako podłoże kultury rosyjskiej".

Wszystkie te nowe subtelnosci nie wykluczają jednak stosowania ostrych, brutalnych metod. Sekty, które gwałtownie zaatakowano w prasie w roku 1987: baptyści, adwentyści, zielonoświątkowcy, świadkowie Jehowy oraz wyznawcy ruchu Hare Kriszna, wciąż uznawane są za wrogię. Wzbudzają one nienawiść reżimu, a to dlatego, że KGB niezwykle trudno je infiltrować i wykorzystywać do celów polityki zagranicznej. Represje skierowane przeciw Unitom ani na jotę się nie zmniejszyły: milicja przeprowadza najścia na kościoły katolickie, które bywają nawet przekazywane Cerkwi Prawosławnej, jak na przykład kościół w Kainiwece, co nastąpiło w styczniu 1988; pewien ksiądz katolicki na Ukrainie został przemocą zesłany do Czarnobyla, zaś w Galiçji nasilona została propaganda antykościelna. Mimo licznych petycji ukraińskich katolików, Kościół Unicki nie został, jak dotychczas, zalegalizowany.

Władze przejawiają szczególną wrogość wobec wszelkich prób sprzeciwu dotyczących oficjalnych Kościołów, a płynących "z dołów". Na przykład na Litwie prasa gwałtownie zaatakowała grupę zwaną "Renesans i Odrodzenie", demaskującą manipulacje konunistyczne dokonywane w łonie Ewangelickiego Kościoła Luterskiego.

Mimo obietnic składanych przez K. Karczewa, doradcy rządu sowieckiego do spraw religijnych, który ogłosił uwolnienie wszystkich działaczy religijnych uwięzionych przed listopadem 1987r., przynajmniej setka wierzących pozostaje w więzieniach, w obozach Gułagu, bądź też w szpitalach psychiatrycznych. Musimy dodać do tego osoby ucyłające się od służby w wojsku z powodów religijnych - ich liczba pozostaje nieznana. Przypomnijmy również, iż podczas gdy egzemplarz Biblii kosztuje na czarnym rynku sowieckim 100 rubli, "Słownik ateizmu" - tylko 2 ruble 70 kopiejek.

Tymczasem "pieriestrojka" wymaga od rozmaitych, oficjalnie działających Kościołów, by praktykowały one "samozniszczenie" własnych członków-dysydentów. Podczas sympozjum w grudniu 1986r., na którym zebrali się przedstawiciele wszystkich oficjalnych Kościołów, delegaci poddali krytyce "istnienie kół dysydenckich w naszym kraju" oraz podkreślili fakt, iż "Kościoły odrzucają siły duchowe, które mogłyby je uleczyć". Różne Kościoły zachęca się do poddawania represjom swoich dysydentów, którzy, "poprzez głoszenie hasła czystości religijnej oddalają się od rzeczywistości duchowej, ponosząc tym samym winę za rozrywanie więzów, jakie powinny łączyć ich z ich własnymi Kościołami". Jak powiedział metodysta Juwenal: "to, iż ludzie mówią obecnie o "głasności" i "pieriestrojce" nie oznacza bynajmniej, iż w Kościołach ma panować anarchia". Z tego właśnie powodu od koniec marca 1988 r., na krótko przed wizytą na Kreniu, biskupi prawosławni zebrali się w Moskwie i potępiłi dysydentów wewnątrz Kościołów.

Skąd zatem owa zmiana tonu wypowiedzi dotyczących religii i Kościołów, jeśli nie jest ona również zmianą tonu w stosunku do wierzących? Kilka okoliczności, zarówno, by tak rzec, wewnętrznych jak i zewnętrznych, wyjaśnia wojnę uśniechów, prowadzoną przez Gorbaczowa. Jeśli bowiem chodzi o sprawy wewnętrzne, KPZR bynajmniej nie sprzeciwia się wciąganiu Kościołów we własne kampanie na rzecz odnowy moralności publicznej - chodzi tu zwłaszcza o krucjatę przeciw alkoholizmowi i kampanię populacyjną. Oficjalne Kościoły lokalne mogą również wnieść wkład w rozwój "przyjawni między narodami": i tak armeński katolikos jest chwalony na łamach "LWIES II" /październik 1985 r./ za swój wkład "w humanizm narodu rosyjskiego". Taka "internacjonalistyczna" postawa lokalnych Kościołów jest tym bardziej pożądana, albowiem "nie sposób nie dostrzec faktu, iż sentymenty narodowościowe związane są z opiniami religijnymi". Tak jak w roku 1941, Partia przypomina sobie o Kościele w sytuacjach kryzysowych: po katastrofie w Czarnobylu "LITERATURNAJA GAZETA" uczciła swoich łonów metropolicie Filaretowi, który podjął się wyjaśnienia ogarniętym paniką ludzicom, iż tragedii tej nie należy rozpatrywać w kontekście Apokalipsy, oraz iż koniec świata jest jeszcze daleko.

Zaroszenie skierowane ostatnio przez Kreni do hierarchów Cerkwi Prawosławnej symbolizuje ocenę sytuacji w ZSRR. Reżim sowiecki odwołuje się do Cerkwi w ten sam sposób i z tych samych powodów, jak odwołuje się on - czyniąc to dyskretnie - do nacjonalizmu wielkorusyjskiego. Ów flirt z Cerkwią, nie oznacza chęci integracji z Europą /tak jak sugeruje to propaganda obliczona na świat zewnętrzny/, ale wprost przeciwnie - oznacza on chęć negowania wpływów Zachodu. W okazji 1100 rocznicy śmierci Metodziego, "LITERATURNAJA GAZETA" przypominała przestrogi, którym święci Cyryl i Metody poddani byli przez Kościół katolicki, przytoczyła też słowa metropolity Pankratiego: "Koncepcja "zjednoczonej Europy", tak jak rozumie ją Zachód, jest nie dla nas... Jesteśmy za Europą, w duchu Helsinki,

Europą opartą na współuczestniczeniu państw o różnych systemach politycznych."

Jeśli chodzi o politykę zagraniczną, ZSRR miał poważne motywy, by angażować się w ofensywę na froncie religijnym. Sowieci zawsze podejmowali i podejmują ogromne wysiłki w celu manipulowania opinią światową. W dziesiętnościach lat, gdy państwo sowieckie, tak jak jego satelici, bardziej niż kiedykolwiek potrzebuje zachodniej pomocy, gdy ich zrujnowane gospodarstwa powortują, iż pod adresem Zachodu kierowane są raczej propozycje rozbrojenia, zaś wysiłki zbrojne zostaje przejściowo zarzucone, gdy tradycyjne kanały wpływów sowieckich, takie jak partie komunistyczne, są zdyskredytowane z powodu ich zbyt oczywistych afiliacji z Moskwą - zmiana metod służących wpływaniu na opinię światową oraz odzyskanie terenu utraconego pod rządami Breżniewa, stało się pilną potrzebą chwili. Ową flirt z wierzącymi spełnia dwa cele polityki sowieckiej: pierwszy z nich jest tradycyjny, drugi zaś związany z "nowym myśleniem" epoki gorbaczowskiej.

Pierwszy cel polega na zróżnicowaniu w sposób maksymalny środków służących wywieraniu wpływu na opinię światową. Niezliczone fundacje, organizacje oraz instytuty, rosną jak grzyby po deszczu, a ich *raison d'être* jest jeden: pokój i rozbrojenie, zgodnie z ostatnimi wytycznymi nakreślonymi przez komunistyczną machinę propagandową. Bardzo dobrze, jeśli duchowni biorą udział w tych przedsięwzięciach, stąd też metropolita Pitirim jest jedną z osób odpowiedzialnych za Międzynarodową Fundację Przetwarzania i Rozwoju Ludzkości, założoną w Moskwie w styczniu 1982r. Metropolita Filaret przewodniczy Komisji do Spraw Stosunków z Duchowieństwem walczącym o Pokój. Matkę Teresę przyjmuje w Moskwie G. Borowik, odpowiedzialny za Sowiecki Komitet Pokoju. - Mamy przed sobą zasadniczy cel - głosi patriarcha Pimen - a jest nim skupienie naszych wysiłków na uwolnieniu Ziemi i Niebios od zbrojeń atomowych". // "PRAWDA", 2.02.1988 - "N"/.

Cel numer dwa łączy się z sowieckim pragnieniem "zmiany obrazu ZSRR" w świadomości Zachodu, z pragnieniem, żeby świat niekomunistyczny odrzucił "stereotyp wroga". W ten sposób, zgodnie z wnikliwą analizą na łamach "LITERATURNÓJ GAZIETY" ów negatywny obraz ZSRR na Zachodzie opiera się na trzech przesłankach: ZSRR jest postrzegany jako państwo ekspansjonistyczne, ateistyczne i totalitarne. Propaganda sowiecka zaatakowała te trzy koncepcje z dużą umiejętnością, której towarzyszyło dobrze znana zdolność tej propagandy do działania aż do skutku. Przede wszystkim jeśli chodzi o USA i RFN, stało się konieczne zniszczenie pojęcia "ateistyczne", które łączono w tych krajach z państwem sowieckim. W wywiadach udzielanych amerykańskim środkom masowego przekazu, Gorbaczow nie omieszczał wymienia kilkakrotnie słowa "Bóg", zaś w waszyngtońskim szczycie wziął on udział w towarzystwie metropolity Filareta. W sierpniu 1987 r., podczas konferencji w Chautauqua poświęconej stosunkom sowiecko-amerykańskim, metropolita Juwenal wraz z Głównym Kabinem Moskwy, Adolfem Chajewiczem, bronili "głasności" i "pieriestrojki", a także głosili, iż osoby wierzące nie napotykają w ZSRR na jakiegokolwiek trudności. W RFN Sowiecka Rada Ewangelickich Baptystów czyni podobnie. Ostatnio, podczas Światowej Konferencji Hinduistów, lama Chimit-Dorji Dołgarow stwierdził, że w południowych republikach ZSRR rozkwita buddyzm. Obchody Milenium chrześcijańskiego są dodatkową sposobnością do organizowania rozmaitych konferencji i kolokwiów, zarówno w ZSRR jak i za granicą tego kraju, na których to imprezach dyskutuje się głównie nad "pieriestrojką" i "głasnością" - można podać tu jako przykład kolokwium zorganizowane przez Bawarską Akademię Ewangeliczną.

Gesty na rzecz Kościoła świadczą więc o tym, iż nie zaszyły żadne zmiany w stosunku reżimu do religii; reaktywowanie oficjalnych Kościołów oraz propaganda skupiona na ich "niezależności" od Państwa, wskazują przeto na wzmożenie działań KGB, zarówno w ZSRR jak i poza jego granicami. W czasach kryzysu KPZR zmuszona jest uciekać się do wzmożonego manipulowania opinią publiczną, duchownym posuwane są także same przynęty jak naukowcom oraz innym "reprezentantom inteligencji". Bardzo możliwe, iż oficjalne Kościoły mogą, za pozwolenia władz, zaangażować się w działalność charytatywną; na przykładzie Polski można dowiedzieć, iż jest to ważny "kanał" dla bezpłatnej pomocy Zachodu, "kanał", który nie pociąga za sobą, by tak rzecz ująć, zbyt poważnych efektów wórnym w sferze ideologicznej. Jednak zmiana w prowadzaniu religijnym nie oznacza zgoła nic, dopóty, dopóki będzie trwał stan rzeczy opisany w liście, skierowanym przez rosyjskiego wyznawcę do ojca Julianina, a ostatnio opublikowanym przez sanizdatowe pismo "GRASKST":

"Wysłałeś, o wieloimny, ostatnio list do przywódców naszego kraju, prosząc ich o zmianę praw dotyczących religii. Czy jednak wierzysz w to, iż znano praw osiągnięć jakiegoś skulki, gdy one same nie są przestrzegane? Główny nacisk na Kościół wywierają KGB, a jakież to prawa rzucił tej organizacji?... Dziś KGB podejmuje wysiłki w celu zwertobowania wszystkich wstępujących do seminarium... Nie rozumiem, jak można zatem mówić o wolności Kościoła, jeśli jego przysiężni kapłani mają być wszyscy marionetkami? Jaki byłby pożytek z takiego "wolnego" Kościoła? Państwo przyczynia choroby naszego Kościoła leży dziś w tym, iż jego hierarchie została burzona. Oniś ową chorobę dotykał jedynie wyższych jego batalionów. Atoli dzień po dniu rozchodzi się ona po całym Kościele, od szczytów w dół... Do kontaktów z cudzoziemcami wybrani zostali jedynie prezydenci... Położyłś imiesz przeogromny żal -

waniu kapłanów, podobnemu grzechowi popełnionemu przez Judasza - jest to pierwsze żądanie, które tacy ludzie jak Ty, o wielebny, powinni kierować do władz".

Zapytany zaś o obecny stosunek reżimu sowieckiego do Kościoła, młody dysydencki kapłan prawosławny, Władimir Szibajew, odpowiadał tak:

"W jego zamiarach leży zniszczenie tego Kościoła. Po prostu zniszczenie go - tak, by nie pozostał żaden ślad. Zmieniła się forma: poprzednio stosowali oni głównie terror, dziś niszczą Kościół od wewnątrz... Jest to tym bardziej przerażające. Główną bronią sił ateistycznych jest dziś czynienie wszystkiego od wewnątrz".

Jeśli mamy patrzeć na "pieriestrojke" z punktu widzenia polityki religijnej, te uwagi ojca Szibajewa powinny dać nam bogaty materiał do przemyśleń.

Francoise THOM

z francuskiego na angielski dla "SALISBURY REVIEW" przełożył Roger SCRUTTON
z angielskiego na polski - MASON

ZBIOROWA WINA, ZBIOROWA ODPOWIEDZIALNOŚĆ

przedruk: "KONFRONTACJE 8", "Z LEWA I Z PRAWA",
INSTYTUT NA ZECZ DEMOKRACJI W EUROPIE WSCHODNIEJ, 1988, str. 7-11

Po której by kto stał stronie w kwestii Bitburga - czy prezydent Reagan powinien być, czy nie, złożyć wieniec na niemieckim cmentarzu ofiar II wojny światowej - wszyscy, od Helmuta Kohla do Elie Wiesla, zdają się być zgodni co do tego, że nie ma, a w każdym razie nie powinno być czegoś takiego jak odpowiedzialność zbiorowa. Jak powiedział Wiesel w swoim przemówieniu w Białym Domu, "nie wierzę w zbiorową winę, ani w zbiorową odpowiedzialność. Winni są tylko mordercy".

Czy to aby prawda? Po pierwsze, nie tak głosi prawo powszechne. Jeśli ograbisz bank i zastrzelisz kasjera, nie jesteś jedyną osobą winną morderstwa. Twój nie uzbrojony współnik też jest winien. A także kierowca samochodu, którym uciekliście. Krótko mówiąc, każdy kto świadomie uczestniczył w przestępstwie. Prawo szeroko rozumie pojęcie winy, daje wyraz takiej oto moralnej zasadzie: jeśli przyczyniasz się do zabójstwa, twoje prywatne skrupuły nie umniejszają twojej winy. Możesz nie być mordercą, ale jeśli działasz w porozumieniu z mordercami, jesteś współnikiem w zbrodni.

W gruncie rzeczy argumenty Wiesla przeciwko wizycie prezydenta w Bitburgu opierają się /prawidłowo/ na idei winy zbiorowej. Wiesel prosił prezydenta, żeby tam nie jechał z powodu "znajdujących się tam grobów esesmanów". Nie badał osobistych postępów każdego z owych esesmanów. Nie potrzebował tego robić. Wystarczyło, że byli członkami SS. Czy któryś z nich położył za cymbiel w Falme, gdzie żołnierze Waffen SS zamordowali 71 jeńców amerykańskich? Albo w Oradour, gdzie zamordowali 642 Francuzów? A może to byli ich towarzysze. Nieważne, Zbrodnie te tylko zwielokrotniają winę. Tycie w SS o niej stanowią. Jeśli wstępujesz do najpotworniejszej organizacji morderców, jeśli nosisz jej insygnia, stajesz się odpowiedzialnym za jej zbrodnie.

Zbiorowa winą armii niemieckiej to inna sprawa. Zadaniem SS było zabijać; przeznaczeniem Wehrmachtu - bronić zabójców i pod ich komendą podbijać świat. Nie czyni to zwykłego niemieckiego żołnierza winnym masowych mordów. Co nie znaczy, by pod względem moralnym był on odpowiednikiem, powiedzmy, amerykańskiego żołnierza. Śięczy masowym mordercą zwykły żołnierz, rozciągając się rozległa etycznie ziemia niczyja, a na tej ziemi niczyjej leży Bitburg. Żołnierze, którzy giną broniąc niepojęcie zbrodniczego reżimu, nie są zbrodniarzami, ale - błądzący miłośnikami - są spaleni. /I dlatego, nawet bez esesmanów, zmarli z Bitburga są daleko na dole listy tych, co zasługują na to, by prezydent Ameryki uzaskawił ich swą obecnością./ Żołnierz nie może zupełnie zwikłać rozbratu ze sprawą, o którą waczy.

Lord Mountbatten zostawił przed śmiercią polecenie, aby na jego pogrzeb nie zapraszano Japończyków. Nie mógł im wybaczyć tego, jak traktowali jego żołnierzy wziętych do niewoli w Azji Południowo-Wschodniej. Otóż niewątpliwie jedynie ci Japończycy, którzy torturowali jeńców, byli oprawcami. Ale również niewątpliwie jest to, że naród, który zroził takich oprawców i wyiłał wojnę, w której tortury miały miejsce, jest w jakiś sposób spalony. Oczywiście, nie na tyle, by zasługiwał na s.p. Ale z pewnością, wystarczająco, by go za karę wybaczyć z pogrzebu.

Tę samą logikę zbiorowej winy i umiarkowanej riposty stosujemy wobec białej ludności Afryki Południowej. Dlaczego w końcu zostali wykluczeni z międzynarodowego życia świata cywilizowanego /na przykład ze sporu/, jeśli nie dlatego, że czujemy, iż znajdują się na apartheid ponosz; oni pewną winę - winę, za którą oskarżymy nie jest zbyt wygórowana kara?

Co jednak z tymi, którzy nie mają nic wspólnego z historyczną zbrodnią? Kanclerz Kohl lubi nam przypominać, że dwie trzecie współczesnych Niemców jest za młodych na to, żeby ponieść wojnę. Z całą pewnością nie ponoszą oni odpowiedzialności na przeszłość Niemiec.

A właśnie że tak. Nie ponoszą, rzecz jasna, winy. Ale ponoszą odpowiedzialność. Różnica jest istotna.

Zapytajmy samych siebie: nikogo z nas nie było na świecie, kiedy sto lat temu zostały zawarte i złamane układy z Indianami; nie ponosimy winy, ale czy zwalnia nas to z odpowiedzialności za naprawienie dziś grzechów naszych ojców?

Nie było mnie na świecie, kiedy w czasie II wojny światowej internowano Amerykanów pochodzenia japońskiego. Jeśli Kongres postanowi przeprosić ofiary lub wypłacić im odszkodowanie z moich podatków, to czy będzie to wobec mnie niesprawiedliwe?

Myślę, że nie. I o to chodzi. Jest coś takiego jak wspólna tożsamość. Moja amerykańska tożsamość daje mi prawo do pewnych przywilejów tej wspólnoty: życia, wolności, poszukiwania szczęścia, niecenzurowanych szpalet prasy. Korzystam z tych dobrodziejstw zupełnie niezасłużenie. Są moje z przypadku urodzenia. Tak samo jest z amerykańskimi długami. Nie mogę domagać się jednego, a odrzucać drugie.

W czasie stuleci niewolnictwa w Ameryce, nieprzyjazne władze w Europie Wschodniej przeganiały moich przodków z kraju do kraju. Nie poczuwam się i nie ponoszę winy za los Murzynów. Ale życie Ameryki jest dłuższe niż moje. Ameryka ma swoją historię i zobowiązania, które z niej płyną. Być Amerykaninem dzisiaj, to wziąć te zobowiązania na siebie.

Czy moje dzieci odmówią płacenia obligacji skarbowych na tej podstawie, że nie było ich jeszcze na świecie, kiedy te zbiorowe obligacje zostały wydane?

Odrzucać pojęcie odpowiedzialności zbiorowej w rocznicę Dnia Zwycięstwa, to zreczną polityka. Tyle, że nonsensowna. Odpowiedzialność zbiorowa jest elementarną zasadą życia państwa. Chodzi nie tylko o to, że bez tej zasady nie byłoby narodowych przeprosin /jak te proponowane w stosunku do amerykańskich Japończyków/ ani wojennych reparacji /jakie demokratyczne Niemcy wypłaciły ofiarom Niemiec nazistowskich/. Nie byłoby obligacji bankowych.

Charles KRAUTHAMER

"NOWE MOŻLIWOSCI" 1/

przedruk: "WASHINGTON POST" z 7go maja 1982.

Kończąc swoje pierwsze działania w dyplomacji na wielką skalę, między innymi supermocarstwami, rząd prezydenta Busha staje przed wyzwaniem rzuconym mu przez sojuszników Ameryki w Europie by sformułował nową wizję dla Zachodu i wypracował nową linię polityczną adekwatną do zmieniających się międzynarodowych stosunków na osi "Wschód Zachód".

Jak dotychczas, Waszyngton z wielką ostrożnością reaguje na okazje jakie stwarza radziecki przywódca Gorbaczow i prowadzi nadal przegląd swej polityki zagranicznej, którego nie zakończono jeszcze. Ponadto Waszyngton zajął nieustępliwe stanowisko w sporze z PNP dotyczącym przyszłości podskoków nuklearnych krótkiego zasięgu na terenie Niemiec Zachodnich.

Tymczasem, w kołach poza rządowych, ludzie którzy odgrywali czołową rolę w poprzednich rządach oraz inni rzeczoznawcy w dziedzinie polityki zagranicznej wyznają śmielsze poglądy. W wywiadach niedawno przeprowadzonych, prawie wszyscy z nich mówili, że daleko idące zmiany zachodzące w świecie kładą kres epoce powstałej w wyniku drugiej wojny światowej, jeśli chodzi o stosunki między państwami i że wyłaniają się nowe możliwości.

"Całkiem dosłownie, jesteśmy na wczesnym etapie tego, co możemy określić jako okres po-komunistyczny". Oto jak zapatruje się Zbigniew Brzezinski, doradca do spraw bezpieczeństwa państwa za prezydentury Cartera. "Są to zmiany o gigantycznym charakterze. Komunizm kształtował znaczną część bieżącego stulecia i teraz nadchodzi jego koniec."

Kissinger /sekretarz stanu za prezydentury Nixona i Forda/ mówi, że "Jest to niezwykle brzydki okres. Rzadko kiedy czynniki występujące na arenie światowej były tak płynne. Jedno jest pewne, że nie zachowa się obecnie Status Quo. Albo skruszy się pod wpływem presji wydarzeń, albo zostanie ukształtowane w inny sposób w wyniku konstruktywnej polityki amerykańskiej".

"Wkraczamy w nową epokę", oto jak charakteryzuje sytuację Cyrus Vance, sekretarz stanu za prezydentury Cartera. "Zaczyna się okres naprawy wielkich zmian i jeszcze potrwa. Istnieje wiele możliwości, więcej niż mogą sobie przypomnieć z innych okresów. Są także pewne niebezpieczeństwa. Musimy być nadal silni - militarnie, gospodarczo i politycznie. Musimy postępować rozwadnie".

"Przed nami stoi największa od czterdziestu lat szansa położenia kresu zimnej wojnie". To wypowiedź Roberta McNamary, ministra obrony za Kennedy'ego i Johnsona. "Jeśli jej nie uchwycimy, oznaczać to będzie przedłużenie w nieskończoność ryzyka, że niezamierzony konflikt między Wschodem i Zachodem zagrozi przetrwaniu naszej cywilizacji".

Kilku ekspertów zwróciło uwagę, że percepcja prawie nieustających zmagani między Wschodem i Zachodem ma istotne znaczenie dla spójności obu bloków. W miarę ubytku tego politycznego kleju oraz przy słabnięciu dominacji ZSRR i USA w ich obozach, w wyniku wielu gospodarczych i politycznych przyczyn, może powstać niebezpieczeństwo konfliktów lub chaosu wywołanych postępowaniem mniejszych państw.

Środkowa Europa, przecięta od 1945 roku przez, jak to określili Winston Churchill, Żelazną Kurtynę, stanowi rejon największych obaw dla ekspertów. Dlatego dramatyczne polityczne i gospodarcze zmiany w Polsce i na Węgrzech, w miarę jak słabną ich powiązania z Moskwą, stają się przedmiotem wielkiego zainteresowania zarówno wewnątrz jak i na zewnątrz bloku radzieckiego.

Dlatego też niedawne przesunięcia polityki nuklearnej rządu RFN, odczwieriedlające odcadzające się poczucie niemieckiego nacjonalizmu, zafascynowanie się Niemców rewolucją Gorbaczowską, oraz dążenie Niemiec do większej wojskowej i politycznej niezależności od Stanów Zjednoczonych, uważane są za o wiele ważniejsze od szczegółów bieżącego sporu o pociski nuklearne krótkiego zasięgu.

"To, co dzieje się w Rosji przelewa się na wschodnią Europę i wpływa na Europę Zachodnią". Tak sądzi William Hyland, redaktor periodyku "FOREIGN AFFAIRS", były wyższy funkcjonariusz CIA oraz Łądy Bezpieczeństwa Państwa. "Jeśli dojdzie do jakiegoś nowego porządku na Węgrzech, w Polsce i w Czechosłowacji, ze zmniejszoną radziecką obecnością wojskową, znaczną redukcją wojsk oraz liberalizacją, wewnątrz tych państw, przy powstaniu wielopartyjności, itd. wtedy wyłoni się kwestia, czy da się to zastosować do Niemiec Wschodnich. A jeśli tak, czy nie będziemy o krok od zjednoczenia Niemiec?"

Hyland zwraca uwagę, że potężne, zjednoczone Niemcy prawdopodobnie stałyby się dominującym czynnikiem gospodarczym w środkowej Europie i mogłyby się nie zgodzić na status państwa bezatomowego oraz na inne ograniczenia nałożone na nie po przegranej w roku 1945. Ambitne i sfrustrowane Niemcy spowodowały już dwie wojny światowe w tym stuleciu.

"To, co się zaczęło w latach 1943-45 dobiega końca i coś innego zajmie jego miejsce", powiedział Hyland. "Z punktu widzenia historii, to co się dzieje to powrót dwóch państw pokonanych w ostatniej wojnie jako wielkich graczy". Hyland mówił o Niemczech i Japonii.

Kissinger, który wywołał kontrowersję w Waszyngtonie, swym niedawnym wystąpieniem zalecającym porozumienie między USA i ZSRR w sprawie przyszłości Wschodniej Europy, twierdzi, że staralby się osiągnąć większą stabilizację we Wschodniej Europie poprzez perswadowanie Moskwy, by ograniczyła swą obecność wojskową w tym rejonie do baz wojskowych, i by jej wojska miały jedynie charakter obronny przeciw atakom z zewnątrz a nie nadawały się do użycia w celach wewnętrznej represji.

Kissinger sugerował ponadto, by Stany Zjednoczone starały się uzyskać oficjalne radzieckie wyrażenie się doktryny Breżniewa, uzasadniającej interwencję wojskową ZSRR w celu wymuszania stosowania się do polityki radzieckiej we Wschodniej Europie. Bush i Baker w nierównym przedświeceniu dyskutowali zresztą tego rodzaju zdaniem.

Jeśli chodzi o Zachód, to Kissinger uważa, że "pod koniec lat dziewięćdziesiątych stosunki między Europą i Stanami Zjednoczonymi będą inne i powinny być inne. Europa stanie się bardziej niezależnym graczem... wojskowe powiązania powinny być inaczej zrównoważone. Stany Zjednoczone powinny nadal bronić Europy, ale wykonanie tych zobowiązań powinno przesunąć się bardziej ku odpowiedzialności za nie samych państw europejskich, przy czym Stany Zjednoczone odgrywałyby istotną rolę wspierającą".

Amerykańska polityka wobec Niemiec Zachodnich, które Kissinger uważa za kluczowy czynnik dla przyszłości europejskiej, powinna zauszać Bonn do wyboru pomiędzy nową orientacją, wschodnią, lub istniejącą orientacją zachodnią. "Niemcy nie mogą mieć i tego i tego. Jeśli będą postępować w taki sposób, skończy się na tym że znajdą się osobnionie ponownie, jak przed pierwszą wojną światową. Historycznie rzecz biorąc, widzimy, że jeśli Niemcy mają do wyboru między dwiema alternatywami, opowiadają się za obydwoma jednocześnie, tracąc zaufanie wszystkim".

Barry Blechman, specjalista waszyngtonski, uprzednio zatrudniony przez agencję kontroli zbrojeń i rozbrojenia, kładzie nacisk na te same kwestie co Kissinger, jednakże wyraża wręcz odmienne zdanie co do tego, co Stany Zjednoczone powinny zrobić.

"Niemcy są tradycyjnie dominującym mocarstwem w Środkowej Europie i Stany Zjednoczone powinny zachęcać je do podjęcia ponownie tej roli" - twierdzi Blechman. "Trzeba zmniejszyć różnice między dwoma blokami i Niemcy mogłyby się stać mostem między nimi... Jeśli im odwołamy tę rolę, oczekamy się bardziej radykalnych rządów w Bonn". /.../

McNamara sugeruje kilka składników nowego kodeksu postępowania przez Wschód i Zachód, przy wyrażeniu się używaniu siły, lub pogroźek użycia siły, dla celów politycznych i wzywa do wykorzystania organizacji międzynarodowych jak ONZ dla rozwiązywania sporów regionalnych. Zwracając uwagę, że

od czterdziestu lat amerykańska polityka zagraniczna i programy obronne kształtowane były przez jeden wielki czynnik, obawę przed i sprzeciw wobec rozszerzaniu się wspieranego przez ZSRR komunizmu, McNamara oświadczył, że przywódcy światowi muszą obecnie opracować inne zasady, które by rządziły życiem międzynarodowym.

Nawiązując do okresu bezpośrednio poprzedzającego zimną wojnę, McNamara sugeruje powrót do zasad Karty Atlantycznej, sformułowanej przez Roosevelta i Churchilla w sierpniu 41go roku na krótko przed przystąpieniem Stanów Zjednoczonych do drugiej wojny światowej. Dokument ten stał się genezą powojennych Narodów Zjednoczonych i wyrzekł się dominacji lub agresji jednego państwa przeciw drugiemu, wzywał do wyrzeczenia się używania siły w stosunkach międzynarodowych i zakładał szerokie stosowanie współpracy międzynarodowej. 2/

"Fundamentalne" zagadnienia, takie jak ochrona środowiska oraz kontrola handlu narkotykami i terroryzmu mogłyby stać się dziedzinami współpracy amerykańsko-radzieckiej.

Były sekretarz stanu Vance zwrócił uwagę, że "możemy znaleźć się często po tej samej stronie co ZSRR", a nie negocjować z przeciwstawnymi stanowisk w tego rodzaju sprawach o zasięgu światowym. Przesunięcie nacisku na takie tematy w programie rozmów między supermocarstwami, zakładałoby podstawowe zmiany w stosunkach Moskwy z Waszyngtonem.

"Zachód ma wielką szansę postępowania, które odbiłoby się korzystnie na społeczności światowej, jeśli Zachód wykaże wizję i wolę" - powiedział Brzeziński. Z drugiej strony nie wyklucza on, że "możemy zająć się wyłącznie własnymi sprawami, zagłębić się w konflikty protekcyjnystyczne i tym podobne. Można to sobie wyobrazić. Zależy to będzie od tego, czy zdamy sobie wystarczająco sprawę z rozmiarów zmian. Dlatego należy zdobyć się na jakieś obranie kierunku, na zdobycie się na jakąś wizję".

Brzeziński, tak jak w inny sposób McNamara, odwołuje się do Churchilla, jako do osobistości, której osiągnięcia i natchnienie przydałyby się dzisiaj. Doradca do spraw bezpieczeństwa państwa Cartera przypomniał, że słynne przemówienie Churchilla z czterdziestego szóstego roku, wygłoszone w Fulton, gdzie padło określenie "Żelazna Kurtyna", często określane jako rozpoczynające zimną wojnę, wywarło olbrzymie wrażenie, ponieważ usunęło rozdział panujący między świadomością ogólną, a istniejącą rzeczywistością.

Brzeziński uważa, że potrzebne jest obecnie analogiczne oświadczenie dla zapoczątkowania nowego okresu, nie posiadającego jeszcze ani nazwy ani nuty przewodniej, ale który, według niego i innych ekspertów, już zaistniał. Wśród obecnych przywódców Zachodu, jedynie prezydent Bush, lub prezydent Francji Mitterand, mają, według Brzezińskiego, dostateczną wiarygodność i prestiż na skalę światową, by konkurować z Gorbaczowem, który ma udać się do Pekinu 15go maja podejmując jeszcze jedną inicjatywę dyplomatyczną o światowym znaczeniu.

Don OBENDO-FER

thum. PRZYJACIEL

1/ Tytuł pochodzi od redakcji. Artykuł /przetłumaczony/ dostarczył nam zagranicz. PRZYJACIEL.

Dziękujemy - "N"

2/ Co zupełnie nie przeszkodziło ani Churchillowi ani Rooseveltowi w ustanowieniu i popieraniu - wspólnie ze Stalinem - sowieckiej dominacji /i agresji/ w stosunku do państw i narodów Europy Środkowej - "N"

ROZMOWY Z JANEM PLATEREM-GAJDYSKIEM:

udostępnione nam przez redakcję "BAZY" /gdzie ukazał się wkrótce/,
za co bardzo dziękujemy - "TELETYLERAZGÓC"

I. WSKAZANIE TONY...

"BAZA" - Żeby moje pytanie było w pełni zrozumiałe dla Czytelników, winien ja jestem kilka słów wyjaśnień. Otóż wrażenie, jakie odcisnęłam przy pierwszym spotkaniu z Janem Platerem, było dla mnie całkowitym zaskoczeniem. Wiedziałem z kim się ma spotkać. A więc - Polak, który przeżył pół wieku w Związku Sowieckim. A więc - wieloletnie więzienie na łubimie i zaśnięcie do Kozłostanu. Wieziołem on wielkich dokonaniach Pana Platara i wiedziałem jakie to burzi uznanie w świecie. Wiedziałem też, o tym, że w Kanadzie wybudowano krzyż z czarnego marmuru ku czci ofiar mordu katyńskiego, ale uznano za stosowne uzupełnić go przez dobudowanie drugiego krzyża z napisem "lubimie-Kozłostan". On on oddać hołd pamięci więzionych i zesłanych, a drogi życiowej Jana Platara-Gajdyskiego ma być ich synte-

lem. Zrozumiałe więc, że przed tym spotkaniem przepełniony byłem uczuciami podziwu, szacunku i sympatii, tym niemniej nie wątpiłem ani przez moment, że spotkam człowieka, który wprawdzie potrafił wewnętrznie przeciwstawić się tej półwiekowej presji, ale że ten sprzeciw będzie prześwitywał spod manier, sposobu bycia i myślenia tego co przywykliśmy określać jako zsovietyzowanie. Zaskoczenie w momencie spotkania było pełne. Nie tylko nie potwierdziły się moje przewidywania, ale wrótce zorientowałem się, że to moje maniery, sposób bycia i myślenia razią Pana Platęra i że to zapewne on myśli patrząc na mnie: "Boże, jak oni się tutaj dali zsovietyzować".

Zwracam się teraz do Pana z pytaniem: **Czemu należy przypisać tę Pana odporność?**

Jan Plater-Gajewski: - /Śmieje się/ Nie Pan pierwszy mnie o to pyta... Trudno na to odpowiedzieć... Może to jest np. to, że już mój pradziad został zesłany na katorgę w głąb Rosji, że mój dziadek przeszedł piechotą z Wilna do guberni jakuckiej w kajdanach, a mój ojciec spędził 9 lat w kajdanach na Sołówkach. U nas rodzina katorżnicza - ja przestępstwo mam we krwi /Śmieje się/. Ale mówiąc serio, moje podejście w ogóle jest specyficzne. Zawsze byłem oryginałem, niezależnie od tego co przeżyłem na Kubiance i w Kazachstanie. Przed 1939 rokiem, gdy studiowałem na Uniwersytecie Jagiellońskim, często mnie bili, gdyż miałem inne podejście do spraw litewskich i ukraińskich niż ogół. Zawsze byłem irny...

"B" - Bo widzi Pan, ja pytam nie tylko dlatego, że chciałbym dociec czegoś, co Pana dotyczy, ile dlatego, że chciałbym znaleźć przyczynę do odpowiedzi na pytanie: co się z nami stało? Co się stało z tym niegdyś wspaniałym narodem, który budził podziw s.śiadów? Skoro potrafił Pan sam uchronić się przed zsovietyzowaniem, to może jest Pan w posiadaniu jakiegoś antidotum na ten proces zeszczenia? Wszak podobno dawniej Polacy byli odważni do szaleństwa i gotowi wszystko poświęcić dla Ojczyzny, a teraz...

J.P.-G.: - ... a teraz ja potrzebuję czterdziestu kilku nauczycieli, żeby pojechali tam - uczyć języka polskiego. I figa! Owszem, przychodzi, ale deklarują się na wyjazd miesięczny, traktując to jako przygodę i okazję do kupienia czegoś. Ale jechać, żeby tam żyć za 150 rubli? O nie! Darownie tłumaczę, że to są decydujące sprawy, że właściwie w ten sposób dowodzi się swego patriotyzmu. Odpowiadają, że muszą z czegoś żyć, że oczywiście gotowi są iść na miting ...

"B" - ... ale tylko dopóki Pan takiego na miting nie zaprosi. Bo wtedy okazuje się, że tam może być niebezpiecznie. A on sam oczywiście się nie boi, skądże. Ale ma rodzinę. I tak jest ze wszystkim. Ale wracając do tematu. Ja uważam, że decydujące jest poczucie inności. Jest Pan arystokratą - może właśnie to jest kluczem do zrozumienia Pana, nazwijmy to, odporności?

J.P.-G.: - Jestem krytycznie nastawiony do arystokracji. Jestem, jak mój ojciec i dziadek, wrogiem wszystkich tytułów. W Polsce nigdy nie było tytułów...

"B" - Jak to? Były - książęce! Książę wiśniowiecki.

J.P.-G.: - ... to są tytuły ruskie - ja mówię o polskich. W Polsce nie było tytułów, to wszystko są nadania zaborców. Dlatego mój dziadek i ojciec, chociaż nie byli bynajmniej demokratami, tytułów nie uznawali. Inne rodziny stosowały tytuł hrabiowski Platerów, książęcy Gajewskich, ale my - nie.

"B" - Wnie się jednak zdaje, że dotykamy sedna sprawy mówiąc o arystokracji z tym, że należałoby tu przyjąć odpowiednią interpretację rozszerzającą. Chodzi o to, że i diukop z dziada - pradziada, dobry gospodarz, uczciwy człowiek, otoczony powszechnym szacunkiem, czerpie poczucie dumy i godności ze swojego pochodzenia i jest to, to samo zjawisko co w przypadku arystokraty.

J.P.-G.: - Coś w tym rodzaju. Do nie wiem, czy Pan mnie dobrze zrozumiał - ja odrzucałem tytuły, ale nie swoje pochodzenie czy rodzinę. Oczywiście, że od Adama i Ewy ludzie różnicują się. Cywilizowanie i kształtowanie ludzi kulturalnych są to zjawiska długotrwałe, są owocem pracy i potrzeb intelektualnych całych pokoleń. Bo kwestia wiedzy to jest głupstwo, można ją nabyć, ale to nie oznacza jeszcze ucywilizowania. A bycie cywilizowanym nie oznacza jeszcze, że jest się kulturalnym - często zdarza się, że ktoś z tytułem profesora jest mniej kulturalny od prostego chłopca. I tym, że cały ten proces podlega biologicznemu zjawisku wysewiania i potem przesiewania.

"B" - W sensie społecznym jest to właściwie jeden z rodzajów tej "inności", którą Pan w stosunku do swojej osoby podkreślał. I jest to właściwie to co nam komunizm zabrał. Komunizm nie zabrał, zgrabiając odpowiedni, szum grzęźnierny w tym ożobru, nie dumy z dobrych powodów do dumy, ale i wstydzić się nie ma powodu, bo przecież tacy są wszyscy.

J.P.-G.: - Ustę, że ma Pan sporo racji. Jak powiedział Jystan Auden "Zabór ich nęści dumy, zanin skorały ich ci ła".

"BAZA" - Był Pan jednym z inicjatorów przyjętej przez Komisję przez prawie dwa tysiące delegatów, propozycji stworzenia Niezależnego Związku Polaków na Litwie.

Jan Plater-Gajewski: - Tak, na naszą propozycję utworzono na Litwie Niezależny Związek /związek - nie stowarzyszenie społeczno-kulturalne/ Polaków na Litwie z siedzibą w Wilnie. Jako hymn Związku Polaków przyjęto notę, którą kilkakrotnie odśpiewano. Prezesem Związku jest Pan Jan Sienkiewicz, który wystąpił ze wstępnym sprawozdaniem. Oprócz tego, korzystając z obecności delegatów stowarzyszeń polskich z Łotwy, Estonii, Białorusi, Kazachstanu i Syberii uzgodniono, że zostanie powołany Komitet organizacyjno-przygotowawczy przyszłego, ogólnosowieckiego zjazdu Polaków, zamieszkujących ZSSR.

"B" - Pan jest Prezesem tego Komitetu?

J.P.-G.: - Tak, jestem Prezesem Komitetu, który przygotowuje, sądzę, że na wiosnę przyszłego roku, zjazd organizacyjny Niezależnego Związku Polaków w ZSSR. W tej sprawie, już po zjeździe Polaków na Litwie, byłem w kilku miastach Łotwy, w Estonii, na grodzieńszczyźnie, w Kazachstanie i na Syberii - w Tomsku i Irkutku. Sprawy wyglądają, jak na dzisiaj, bardzo pozytywnie. Głównym celem, do którego dążyć będzie ten ogólnosowiecki Związek Polaków, jest organizowanie nauki języka polskiego w szkołach oraz zorganizowanie przedszkoli prowadzonych całkowicie w języku polskim.

Istniejące dotychczas stowarzyszenia popełniły zasadniczy błąd - uzgadniały z władzami, że to będzie nauka języka polskiego w ramach "kółek" przy jakichś organizacjach lub, że będzie on wykładany jako tzw. "dobrowolny język fakultatywny". Takie formy umożliwiają tylko dodatkowe rozszerzenie możliwości nauki. Ja, rozmawiając z władzami tych wszystkich republik, uzgodniłem, że język polski wykładany będzie w szkołach, gdzie są dzieci polskiego pochodzenia, jako język ojczysty i to z programem zapewniającym jego pogłębioną znajomość. Trzeba powiedzieć, że władze oświatowe na Łotwie, na grodzieńszczyźnie i w Kazachstanie wyszły naprzeciw naszym propozycjom. Uzyskaliśmy zgodę zarówno na klasy, w których wykładany będzie język polski jak też na organizowanie polskich przedszkoli. Zgodzono się też dać etaty państwowe dla nauczycieli z Polski, gdyż na razie brak jest nauczycieli miejscowych. Co więcej, etaty te będą niezależnie od tego, czy będzie pełny komplet dzieci polskiego pochodzenia, czy też nie.

W Kazachstanie, Ministerstwo Oświaty wyznaczyło swego specjalnego przedstawiciela, który jeździł wraz ze mną po wsiach, w których mieszkają Polacy, aby zachęcić do korzystania z tych możliwości. Dzięki temu pozytywnemu nastawieniu władz, zaistniała możliwość rozpoczęcia w 27 wsiach Kazachstanu, jeszcze w tym roku, nauki języka polskiego. Również w tym roku zostanie utworzonych 17 polskich przedszkoli. Oprócz tego, na studia do Polski przyjedzie w tym roku z Kazachstanu 17 osób - otrzymają one stypendia ufundowane przez Ministerstwo Oświaty i Polonię. Przyjedzie też 110 dzieci na letnie obozy do Polski, a 19 osób uczestniczyć będzie w kursach języka polskiego oraz kształcić się będą na kierowników zespołów pieśni i tańca oraz chórów. Z Łotwy przyjeżdżają w tym roku przeszło osiemdziesięcioro dzieci. Podobnie z Estonii przyjeżdżają kilkadziesiąt dzieci oraz kilka osób na studia.

Obecnie, w Związku Sowieckim, niewątpliwym punktem stały się sprawy narodowościowe. Powołano w związku z tym przy Centralnym Komitecie Partii jak też przy komitetach niższego szczebla tzw. Komisje do Spraw Narodowościowych, które są bardzo zainteresowane tymi zagadnieniami i wychodzą naprzeciw naszym postulatam. Obecnie wszystko zależy będzie od tego, czy władze polskie będą nadal zajmować się uprawianiem praktyk biurokratycznych oraz rozwiązaniami na temat tego co było zaplanowane w ramach umów państwowych, czy też zrozumieją wreszcie, że skoro miejscowe władze Kazachstanu i Łotwy zgadzają się na przyjazd pedagogów, to należy przygotować w jak najkrótszym czasie odpowiednią ilość specjalistów z Polski na te miejsca, które są już uzgodnione. Równocześnie niezbędnym jest, aby Ministerstwo Edukacji natychmiast zadbało tym osobom, które wyjadą, gwarancje, że ich praca w Związku Sowieckim będzie włączona do stażu pracy w Polsce oraz, że będą mogły wrócić na swoje poprzednie stanowiska.

Taki wyjazd, w przeciwieństwie do wyjazdu na Zachód, to nie jest coś, co może przynieść korzyści materialne. Płace nauczycieli są tam bardzo niskie i postanowienie o wyjeździe będzie dużym poświęceniem. Tym bardziej niezbędne jest, aby władze, przed wyjazdem, przygotowały decyzje gwarantujące przynajmniej to minimum. No i nie wolno zapominać, że jest to dopiero początek akcji.

Obecnie w Polsce istnieje moda na Polaków, zamieszkujących dawne Kresy Wschodnie Państwa Polskiego /podkreślam - to jest tylko moda!/. Część społeczeństwa traktuje to jako zainteresowanie ziołkowskiem tzn. pochodząc bezpośrednio, czy też poprzez rodziców, z terenów, które należały niegdyś do Państwa Polskiego, są - z pobudek sentymentalnych - zainteresowani w organizowaniu stowarzyszeń miłośników Lwowa, Wilna, Grodna. Ale przecież najważniejszym zagadnieniem jest sprawa przywrócenia znajomości języka polskiego i polskiej kultury wśród Polaków zamieszkujących tereny, które do Polski przed rokiem 1939 nie należały. Wszak do Rewolucji, na terenach, które potem weszły w skład Związku Sowieckiego było od 2.4 do 2.8 mln Polaków. Obecnie więc, biorąc pod uwagę przyrost naturalny, powinno ich być od 4.8 do 5.2 mln. Oprócz tego, po 1939 roku, do Związku Sowieckiego włączone zostały Litwa

Kowiańska, Łotwa, Estonia, Mołdawia i Besarabia, gdzie w sumie było 1,2 do 1,5 mln Polaków. I wreszcie ci Polacy, którzy do 1939 roku mieszkali w Polsce i których powinno być też od 1,2 do 1,5 mln. W sumie w Zw. Sowieckim powinno żyć obecnie 7 do 8 mln Polaków, gdy tymczasem - według danych uzyskanych ze spisu ludności w 1970 roku - na terenie ZSSR było Polaków milion dwieście kilkadziesiąt tysięcy. A w roku 1979 - już tylko 1 183 tys! Ze wszystkich wymienionych w tym spisie narodowości jesteśmy jedynym narodem, który zmniejszył swój stan posiadania. Jeszcze gorzej wygląda sprawa znajomości języka ojczystego. W 1970 roku 33% Polaków znało swój język ojczysty, a już w roku 1979 tylko 2%. Jesteśmy na ostatnim miejscu ze wszystkich narodowości. Przedostatni, Grecy, znają swój język w przeszło 60%.

Te liczby to najstraszniejszy akt oskarżenia wobec władz polskich i władz sowieckich jak też społeczeństwa polskiego. Pisałem o tym wielokrotnie zwracając się zarówno do władz polskich jak i sowieckich już od roku 1971. Wielokrotnie powtarzałem, że to jest przestępstwo popełnione przez władze sowieckie, zwłaszcza jeśli weźmie się pod uwagę, że Konstytucja ZSSR zobowiązuje do nauki języka ojczystego i istnieje artykuł, który nakazuje surowe karanie tych, którzy będą temu przeszkadzać. Obecnie jest w Zw. Sowieckim olbrzymie zainteresowanie władz tymi sprawami i robi się wiele, aby przywrócić znajomość języka ojczystego poszczególnym narodom. Naszym obowiązkiem, zarówno społeczeństwa jak i władz, jest wykorzystać ten moment. Z tym, że wykorzystać faktycznie, a nie tylko formalnie. Bo na przykład dużo się obecnie mówi o sprawie stowarzyszeń, które powstają zarówno w Polsce jak i w ZSSR, a tymczasem absolutna większość tych stowarzyszeń w Zw. Sowieckim to organizacje formalne, które nie mając żadnych środków, nie mogą w sposób właściwy pracować. Przyszedł czas, żeby władze polskie zażądały zwrotu polskich budynków państwowych, które znajdują się na terenie republik nadbałtyckich mam na myśli dawne polskie ambasady, konsulaty. Budynki te należy przekazać stowarzyszeniom, żeby mogły one rozpocząć faktyczną działalność. Oprócz tego przyszedł czas, aby władze polskie i sowieckie doszły do porozumienia w sprawie zorganizowania polskich teatrów zawodowych. Jesteśmy jedynym narodem w Zw. Sowieckim, który nie ma zawodowego zespołu teatralnego. Nie ma też żadnego polskiego zawodowego zespołu pieśni i tańca. Istnieją tylko zespoły szkolne na terenie wileńszczyzny, ale zespoły szkolne nie mają możliwości wyjazdów.

Istnieje Ośrodek Informacji Kultury Polskiej, ale to też jest fikcja. Kierujący nim Pan Stanisław Mikulski nie ma żadnego pomieszczenia. Poza tym obokrajowcy nie mogą poruszać się po całym terytorium, nie mają więc możliwości dojeżdżać do miejscowości, gdzie mieszkają Polacy - a to powinno być podstawową formą działania Ośrodka.

Takimi problemami jest bardzo wiele, ale otworzyły się możliwości konkretnego działania. Czy my, Polacy, zarówno społeczeństwo jak i władza, potrafimy wykorzystać tę szansę, czy też ją zaprzepaścimy?

III. TEGO NIE BĘDZIE ...

"BAZA" - Głoszoną przez nasze pismo tezę jest, że dla poszczególnych narodów, znajdujących się pod panowaniem sowieckim, prawdziwym wrogiem nie są, bynajmniej ich sąsiedzi, lecz że wszystkie one mają wspólnego wroga - komunizm. Uważamy, że świat współczesny wypracował takie sposoby układania spraw z państwami ościennymi, takie pojęcie granic, takie formy współżycia z mniejszościami, że wyobrażenia jakie na ten temat posiadają narody więzione przez komunistów stały się niedorzecznym anachronizmem. Jaka jest szansa, że takie pojęcie zyska poparcie i zrozumienie wśród narodów wchodzących w skład ZSSR?

Jan Plater-Gajewski - Należy przede wszystkim odróżnić świadomość narodową od świadomości państwowej. Pana pytanie zdaje się zakładać istnienie świadomości państwowej wśród wszystkich narodów wchodzących w skład Zw. Sowieckiego, gdy tymczasem istnieje ona tylko w trzech republikach nadbałtyckich ...

"B" - Doprawdy tylko?

J.P.G. - Proszę Pana, sądzę, że nie ma w Zw. Sowieckim drugiego człowieka, który by miał takie rozeznanie w tych sprawach jak ja. Od czasu zwolnienia z więzienia jeździę po całym Zw. Sowieckim bez przerwy i chociaż zajmuję się oczywiście głównie sprawami polskimi, to poprzez kontakty nawiązane przy tej okazji, jak też poprzez kontakty naukowe i sportowe /co roku organizowałem kursy alpinistyczne - pod Elbrusem jesienią, a wiosną w Kazachstanie/ zdołałem się jednoznacznie zorientować, że problem narodowościowo-państwowy występuje tylko w krajach nadbałtyckich.

Wśród Estończyków istniał on bez przerwy i potrafili oni nadać temu światu, formę organizacyjną - bardzo odpowiedzialne osoby na wysokich stanowiskach partyjnych były głęboko związane z Narodowym Frontem Estońskim.

Jeśli chodzi o Litwę to problem ten na pewien czas uległ wyciszeniu, ale gdzieś w głębi psychiki Litwinów zawsze był obecny. Motywy w ostatnich dziesięcioleciach prawie zrezygnowani, do jest zresztą

zgodne z ich tradycją - Łotysze są bardzo praktyczni życiowo i wiążą się zawsze z tym, kto daje im spokojnie żyć. Ale ostatnio i tam zaczęło się to odnawiać, problem narodowościowo-państwowy na Łotwie odżył na nowo.

A nawiązując do postawionego pytania to właśnie w Estonii tendencje państwowe nie posiadają zabarwienia antyrosyjskiego, tylko antysowiecki. W Estonii istnieją dwa pojęcia - jedno to "rosjanin", a drugie - "sowiecki". Estończycy nie mają nic przeciwko Rosjanom, którzy tam żyli przed 193. rokiem, ale ten kto pojawił się w Estonii po 1945 roku jest dla nich "sowiecki" i tego nie akceptują. Na Litwie to rozróżnienie jest mniej wyraźne. Cały czas istnieje tam silny antagonizm antysowiecki i antyrosyjski.

"B" - Wiadomo, że istnieje wśród naszych wschodnich sąsiadów także silny antagonizm antypolski. Jak Pan sądzi, jak zachowają się oni w odpowiedzi na nasze wyciągnięcie ręki? Założony, że wszyscy wyzwoliliśmy się spod komunizmu.

J.P.-G. - Jak się te narody zachowują nie ma związku z tym, czy tam jest komunizm czy też go nie ma. Problemem w tym wypadku nie jest komunizm, a to, że społeczeństwo polskie nie posiada żadnej koncepcji rozwiązania tych spraw. Żyjemy pamięcią tamtych tragicznych wydarzeń zamiast poszukiwać odpowiedzi na pytanie jak jutro mamy podchodzić do tego zagadnienia. A decydująca będzie nasza postawa. Dopóki będziemy żyć tylko pamięcią, nie ma najmniejszej szansy na to, że zdołamy poprawnie ułożyć stosunki z naszymi sąsiadami.

"B" - Wśród grup politycznych interesujących się tymi zagadnieniami przeważa pogląd zbliżony do tego, który przed chwilą sformułowałem. Można raczej zarzucić, że bywa on przesadny, że bywa naiwnie formułowany, ale nie jest to w żadnym wypadku postawa szowinistyczna, nieprzejednana, nastawiona tylko na rozpamiętywanie przeszłości.

J.P.-G. - Być może jest tak jeśli chodzi o jakieś grupy polityczne. Jeśli jednak chodzi o ogół społeczeństwa, to z przykrością muszę stwierdzić, że się Pan myli. Bo na przykład to co się mówi o rodzinach polskich na temat Litwinów jest gorsze od tego co Litwini mówią o nas. Oczywiście, są na Litwie nieliczne grupy nacjonalistów nastawione skrajnie, ale już Sajudis, też zresztą nastawiony nacjonalistycznie, ma w swoim programie uwzględnienie wszystkich praw polskich. Przecież na Litwie mamy 97 szkół z językiem wykładowym polskim i zawojujemy to postawie władz litewskich. A zastanówmy się nad mniejszością litewską w Polsce - co myśmy zrobili, żeby Litwini nie mieli do nas pretensji? Dopiero teraz udało mi się załatwić, że w Sejmach będzie w katedrze odprawiana msza św. w języku litewskim! Czeru dla tych trzydziestu kilku tysięcy Litwinów w Polsce nie stworzono odpowiednich warunków? Przecież oni nas nie zlitwinizują! A Litwini zawsze słusznie obawiali się polonizacji, gdyż byliśmy zawsze narodem większym i o wyższej kulturze. Z tym, że obecnie ta sytuacja się zniemka. My zupełnie wyraźnie zostajemy w tyle za rozwojem kulturalnym Litwy. Zresztą i ekonomicznie Litwa rozwija się dobrze, jest na drugim miejscu za Estonią. Tak jest - rozwijając się w tym samym przecież systemie co my - Litwa wyprzedza Polskę.

"B" - A jaka jest rola Kościoła katolickiego w tych sprawach?

J.P.-G. - To jest tragedia. Pisałem nawet w tej sprawie do Ojca Świętego. Otóż Kościół katolicki na Litwie jest szowinistyczny i to nie tylko w stosunku do władzy, ale właśnie do Polaków. Jest wybitnie szowinistyczny - rzecz której nie obserwuje się u Litwinów jako całości społeczeństwa. Kościół litewski jest bardzo prężny i wysyła księży do Kazachstanu, na Syberię, wschodnią Ukrainę i okazuje się, że ci księża są tak przesieknięci wrogością do Polski, że ich postawa powoduje liczne konflikty i skargi wiernych. To głównie seminarium w Kownie jest przesieknięte tym szowinizmem.

"B" - Dlaczego tak się dzieje?

J.P.-G. - Ideologie są zawsze totalitarne ... Ale to osobny problem i lepiej wrócić do tematu. Czy wie Pan co jest w tej chwili osią sporu między Litwinami a Polakami z wileńszczyzny? Otóż jest nią sprawa postawienia przez Sajudis, słusznie moim zdaniem, żądania aby język litewski był językiem państwowym na Litwie. Przedstawiciele Polaków zdecydowanie nie zgodzili się na to ...

"B" - ... czyli Polacy chcieliby, aby na wileńszczyźnie językiem urzędowym był rosyjski?

J.P.-G. - Tak!

"B" - Ale dlaczego?

J.P.-G. - Po prostu dlatego, że rosyjskiego już się uczyli litewski wyrażałyby donikądowego wysiłku.

"B" - No tak, nie wygląda to przyjemnie i trochę brzmi: widniecie żądają, aby językiem urzędowym był rosyjski... A co w tym kontekście należy sądzić o dążeniu do utworzenia polskiego oowodu autonomicznego na Litwie?

J.P-G. - Polacy na Litwie mają prawo i powinni domagać się pełnych praw we wszystkim, co jest im niezbędne do zachowania języka, tradycji narodowej, swobody kontaktów z Polską. Równocześnie jednak powinni jednoznacznie wypowiedzieć się, czy wileńszczyznę uważają za część Państwa Polskiego czy też nie. Od tego zależą nasze dalsze stosunki z Litwą. Jeżeli Litwini uwierzą, że mniejszość polska chce być lojalna wobec Litwy, nic nie będzie stało na przeszkodzie temu, aby stosunki między obu narodami ułożyły się wzorowo. Natomiast dążenie do utworzenia obwodu autonomicznego jest przez Litwinów postrzegane jako próba wyodrębnienia z części ich terytorium obszaru, który w sprzyjających warunkach mógłby zgłosić akces do Polski. Oni są w tej sprawie bardzo uczuleni i dlatego sprawa obwodu autonomicznego źle służy sprawie pojednania między Polakami i Litwinami. Dobrze natomiast przysłużyłoby się tej sprawie podpisanie umowy o utworzeniu konsulatu - litewskiego w Warszawie i polskiego w Wilnie. Zwłaszcza, gdyby umowę podpisano nie z Moskwą a z Litwą.

"B" - Czy zechciałby Pan zcharakteryzować z kolei sytuację na Ukrainie?

J.P-G. - Oficjalnie jest tam więcej Polaków niż na Litwie, a szkoły są tylko dwie. Ale to znowu przede wszystkim nasza, Polaków, wina! W 1983 roku obszedłem ponad 170 rodzin polskich z pytaniem, dlaczego nie posyłają dzieci do polskich szkół - bo właśnie zamknięto cztery z sześciu istniejących szkół, gdyż nie było chętnych dzieci. Absolutna większość rodziców odpowiedziała mi, że nie będą posyłać dzieci do polskich szkół. A bo daleko, a bo potem są trudności z dostaniem się na studia. I posyłać nie będą. Tak mi odpowiadano w patriotycznych rodzinach polskich!

Z tym, że to wszystko dotyczy tylko lwowszczyzny, tylko obszaru, który przed wojną należał do Polski. Na całej reszcie, na ogromnych terenach, które kojarzą się nam z przygodami bohaterów "Ogniem i Mieczem" - Kamieniec Podolski, Zbaraż, Czerkasy, nie ma ani jednej szkoły polskiej. O Polakach, którzy tam mieszkają, zapomniano całkowicie!

"B" - A jaki byłby stosunek narodu ukraińskiego do Polski w sytuacji, gdy mogłaby powstać wolna Ukraina?

J.P-G. - Nie lubię rozmawiać w ten sposób! O tym nikt w tej chwili na Ukrainie nie myśli! Nie myślą o tym we Lwowie, a tym bardziej w Kijowie. Oni nie mają jeszcze żadnych żądań państwowo-ukraińskich. I do tego jest jeszcze bardzo daleko. Najpierw musi się w nich obudzić świadomość narodowa, musi powstać to co Pan rozumie pod pojęciem "naród ukraiński", bo oni nawet to utracili! I tych procesów my nie jesteśmy w stanie ani trochę przyspieszyć - więc po co na ten temat mówić?

Możemy i powinniśmy natomiast starać się zrozumieć przyczyny /co w żadnym przypadku nie oznacza uprzedmiotowienia/ antagonizmów, które nas dzielą, a zwłaszcza form w jakich się one przejawiają.

"B" - A jak wygląda problem świadomości narodowej wśród Białorusinów?

J.P-G. - Na czym polega zasadniczy problem jeśli chodzi o świadomość narodową Białorusinów, zilustrować mogę konkretnym faktem. Otóż, gdy prowadziłem rozmowy na temat wprowadzenia języka polskiego do szkół na grodzieńszczyźnie, pewien wysoko postawiony urzędnik opowiedział mi następujące wydarzenie. Zgłosiła się do niego zapłakana kobieta ze skargą, że jej dzieci zostały w szkole przydzielone do klasy prowadzonej w języku białoruskim. Zapytał ją, jakiej jest narodowości. Odpowiedziała, że białoruskiej. A mąż? Też białoruskiej. A jej rodzice? Też białoruskiej. Zapytał ją, dlaczego więc nie chce, aby jej dzieci uczęszczały do klasy białoruskiej. W odpowiedzi powiedziała mu w najgrubszych, najordynarniejszych słowach co myśli o języku białoruskim. Tak, proszę Pana, takie problemy są sprawą zasadniczą, gdy mowa o świadomości narodowej Białorusinów. I one rzutują na całą resztę.

"B" - A kraje kaukaskie? Gruzini? Ormianie? Czy wśród nich też nie ma żadnych tendencji państwowych?

J.P-G. - Też nie. Co zresztą ma logiczne uzasadnienie. Narody kaukaskie są obdarzone wybitnymi zdolnościami handlowymi, a Związek Sowiecki ze swoimi ogromnymi przestrzeniami jest wyznaczonym miejscem do uprawiania handlu. Żyjąc w odrębnym państwie, już by takich możliwości nie mieli. Należy jednak równocześnie podkreślić¹ że ludy kaukaskie mówią, na codzień w swoich językach narodowych i potrafiły zachować je w szkołach.

"B" - A te niepokoje związane z Karabachem? Czy one nie świadczą o dążeniach niepodległościowych wśród Ormian?

J.P-G. - Dla mnie osobiście, zagadnienie Karabachu jest stworzone sztucznie. Co roku bywałem w Armenii i mam tam bardzo wielu najrozmaitszych znajomych - od naukowców, poprzez sfery urzędnicze do młodych ludzi, sportowców /niektórzy z nich zginęli ubiegłej jesieni/. Byłem przez nich przyjmowany jak ktoś z rodziny, rozmawiali ze mną jak z mało kim i nikdy nie spotkałem się z zagadnieniem Karabachu

jako z problemem, który by ich interesował, próżno im mieli jakieś pretensje do Azerbajdżanu. Gdyby ten problem rzeczywiście istniał, to przez trzydzieści kilka lat, w ciągu których tam jeździłem, bezwzględnie musiałbym się z nim zetknąć. Jessem przekonany, że został on stworzony i odpowiednio rozдутy.

"B" - Ale kto jest zainteresowany w rozdmuchiwaniu spraw narodowościowych? To przecież godzi w całość Związku Sowieckiego i władze nie powinny być w tym zainteresowane.

J.P.-G. - Jestem głęboko przekonany, że problem Karabachu rozdmuchano specjalnie, a celem tego było uderzenie w Gorbaczowa. To znaczy tak było, jeśli chodzi o Armenię, bo na przykład sprawa Uzbekistanu, te wypadki związane z Turkani, to zupełnie inne zagadnienie. To jest zrozumiałe. Sytuacja ekonomiczna Uzbekistanu jest tragiczna, w niektórych rejonach bezrobocie sięga 60%. W Uzbekistanie jest najwyższy przyrost naturalny w całym Związku Sowieckim. Monokultura - bawełna, której uprawę zaczęto mechanizować. Brak jakiegokolwiek przemysłu. Korupcja tworząca własny, odrębny system. Dodajmy do tego kolosalne braki, zaopatrzenie z każdym rokiem gorsze, trudności gospodarcze wręcz straszne i właściwie bez perspektywy na poprawę, a stanie się zrozumiałe, że Uzbeki w walce o przetrwanie zwracają się przeciw tym, którzy tu przyjechali, którzy zajmują ich miejsce. W szczególności, że Turcy zajmowali się głównie handlem i żyli znacznie lepiej niż ludność miejscowa ...

"B" - ... no i właśnie - czy te wszystkie napięcia wyładują się w bezsensownych sporach między poszczególnymi grupami narodowościowymi czy też ...

J.P.-G. - ... nie wierzę w jakiegokolwiek ogólnosowieckie akcje - nie! Nie będzie żadnych koncepcji państwowych czy ideologicznych. Teżo nie będzie ...

CZY POLACY W SOWIETACH PRZETRWAJĄ ?

Przedrukowane powyżej rozmowy z Janem Platerem-Gajewskim przedstawiają sytuację Polaków w ZSRS w sposób dla nas zaskakujący. W szczególności wiele wypowiedzi rozmówcy "BAZY" budzi nasze wątpliwości. Nie wiemy, czy uda nam się je z nim wyjaśnić, ani też jak szybko to nastąpi. Dlatego też wątpliwości te publikujemy jako swoisty komentarz do wypowiedzi Jana Platera-Gajewskiego:

1. Pan Jan Plater-Gajewski uważa, że obecne zainteresowanie Kraju Polakami w ZSRS to tylko moda i uzasadnia to twierdzenie powszechną ignorancją w tym "temacie" oraz słabą reakcją na werbunek nauczycieli dla polskich szkół w Sowietach. Jednakże ta ignorancja to wynik polityki informacyjnej władz PRL, teraz na pewno to się zmieni; chętnych do pracy w polskich szkołach w ZSRS, jak słyszeliśmy, było więcej niż miejsc. Obserwujemy też różne akcje pomocy - wysyłanie książek, prasy, zaproszeń - organizowane przez państwo, stowarzyszenia czy różne grupy nieformalne. O tym czy nie jest to tylko moda będziemy mogli przekonać się dopiero za parę lat.

2. Najczęściej kiedy się mówi o Polakach w ZSRS używa się terminu "Polonia". Niepokoi nas to i wielokrotnie dawaliśmy temu wyraz w naszej publicystyce. Termin "Polonia" odnosi się przecież do ludzi wprawdzie świadomych swego polskiego pochodzenia lecz identyfikujących się narodowo z krajem osiedlenia. Polacy w ZSRS są natomiast częścią narodu polskiego, którą dwudziestowieczne zmiany granic odcięły od macierzystego pnia. I częścią narodu polskiego, identyfikującą się z polską kulturą i polską historią, powinni pozostać. Sądzymy, że tak właśnie powinno się stawiać tę kwestię.

3. Czasami, zwłaszcza w publicystyce litewskiej czy białoruskiej kwestionuje się istnienie na Litwie czy Białorusi zwartych skupisk ludności narodowości polskiej. Tych zaś, którzy się tak określają, uważa się za spolonizowanych Litwinów czy Białorusinów. Ostatnio takie opinie wypowiada się także i po stronie polskiej - Komaszewski w "Wolnej Europie". Oczywiście, przy okazji, mniej czy bardziej wyraźnie, akcentuje się celowość lub konieczność relituanizacji lub rerutenizacji Polaków. Ciekawe, co na ten temat miałby do powiedzenia rozmówca "BAZY"?

4. Jan Plater-Gajewski uważa, że w Polsce istnieją nastroje antylitewskie, czego dowodzić ma tonacja rozmów, jakie prowadzi oraz nieprzychylny stosunek Polaków do litewskiej mniejszości. To chyba wniosek nazbyt jednak pochopny. Te obserwacje to, przynajmniej tak się nam wydaje, odreagowywanie przez Polaków szokującego "antypolonizmu" Litwinów - tych "polskich okupacji Wilna", tych

pretensji o Matkę Boską Ostrobramską w polskich domach, stosunku do polskiej mniejszości. W "konflikcie" z Litwinami w Sejnach uczestniczyły władze i Kościół, a nie społeczeństwo, które do Litwinów odnosi się z sympatią, jak choćby podczas ostatniej papieskiej pielgrzymki. Naszym zdaniem, "Litwa ma obecnie w Polsce blisko czterdzieści milionów przyjaciół, z największą sympatią śledzących litewskie dążenia do niepodległości i demokracji."* Jeśli jednak stosunki polsko-litewskie na Litwie będą się dalej zaostrzały, to niewykluczone, że nastroje takie się pojawią. Interesujące jest, czy zdaniem rozmówcy, istnieje szansa, żeby do takiego rozwoju wydarzeń nie doszło?

5. Zdaniem Jana Platera-Gajewskiego - głównym celem projektowanego ogólnosowieckiego związku Polaków powinno być "organizowanie nauki języka polskiego w szkołach oraz zorganizowanie przedszkoli prowadzonych całkowicie w języku polskim". Czyha jednak to trochę za mało? Do nauki języka trzeba jednak Polaków choć trochę "zachęcić"? Przy czym nie chodzi nam wcale o "zachęty" materialne, ale np. o łatwy dostęp do polskiej prasy, książki czy telewizji; także o akcję oświatową /rodzinnych, turystycznych, naukowych, zawodowych/ Kraju.

6. Polacy w Sowietach to najczęściej katolicy. Czy Kościół Katolicki podtrzymuje polskość? Czy celowa byłaby akcja werbunku w Polsce księży do obsadzenia wolnych parafii?

7. Sądzimy, że mniejszość polska w Sowietach ma szansę przetrwania jako część narodu polskiego, a nie jako Sowiecka Polonia, wtedy i tylko wtedy, jeśli zapewni sobie trwałe bazy, w oparciu o które korzystać będzie mogła z autonomii kulturalnej? Problem ten wydaje się być szczególnie palący na Litwie i Białorusi. Ciekawe, co na ten temat miałby do powiedzenia Jan Plater-Gajewski.

8. Wg. rozmówcy "BAZY" domaganie się czy też, jak się to obecnie dzieje, tworzenie polskich okręgów autonomicznych na Litwie "źle służy sprawie pojednania między Polakami a Litwinami". Czy istnieje jednak inny sposób na zachowanie języka, kultury, polskiego poczucia narodowego przez zamieszkujących Wileńszczyznę Polaków? Inaczej mówiąc, czy istnieje szansa na jakiś kompromis, np. wyraźna polska deklaracja, iż Wileńszczyzna to integralna część Litwy i litewska zgoda na autonomię przynajmniej językową tzn. na prawo do posługiwania się językiem polskim w życiu publicznym? I czy nie powinno to być rozwiązanie modelowe dla innych regionów, np. Grodzieńszczyzny?

9. Litwini obawiają się polskich roszczeń do Wilna, które obecnie, po uznaniu Paktu Ribbentrop - Mołotow za nieważny od samego początku zyskują jakby na zasadności. Czy jednak właśnie przyznanie Polakom autonomii nie pozbawiłoby zwolenników takich roszczeń podstawowego argumentu - konieczności obrony praw Polaków?

10. Wydaje nam się, że znacznie dramatyczniej niż na Litwie czy Białorusi kształtuje się sytuacja Polaków na terenach, które przed rokiem 1939 do Polski nie należały. Nawet w przypadku rozwoju polskiego szkolnictwa nie mają chyba szans przetrwania, bez odtworzenia polskich okręgów autonomicznych, a były, jeśli się nie mylimy, dwa takie - Marchlewsk i Dierżyńsk, zlikwidowane /ludność wywieziono/ w latach 30-tych w okresie stalinowskich represji. Czy może, wzorem Tatarów Krymskich, nie należy dążyć do ich reaktywowania? Lub stworzenia analogicznych tworców na obszarach zwarcie zamieszkałych przez Polaków, np. w Kazachstanie? I czy nie stałoby się to zarzewiem nowych konfliktów analogicznie do konfliktu Uzbeków z Turkami? A może wyjściem byłoby przesiedlenie się na tereny tradycyjnie polskie na Litwie, Białorusi czy Ukrainie? Lub wchodziłaby w grę emigracja do Polski? A może jest jakieś inne rozwiązanie?

11. Kwestia polska, której tak dociekamy, jest tylko - przynajmniej tak się nam wydaje - fragmentem większej całości kwestii narodowej w Sowietach. Tymczasem Jan Plater-Gajewski kwestionuje realność koncepcji solidarnego współdziałania narodów znajdujących się pod panowaniem sowieckim z powodu niewytworzenia przez nie /poza Nadbałtyką/ świadomości państwowej. Można powiedzieć, że wypadki, które obserwujemy /Kaukaz, Azja Środkowa, Nadbałtyka/ potwierdzają

* patrz oświadczenie "Do Litwinów i Polaków na Litwie" "N" nr. 92

jego tezę. Mamy tu jednak pewne wątpliwości. Naszym zdaniem, przytłumione dotychczas nacjonalizmy uległy "odmrożeniu" przez głośność. I to właśnie, a nie brak świadomości państwowej, prowadzi do obserwowanej przez nas "wojny wszystkich ze wszystkimi". Ciekawe, co sądzi o takim postawieniu sprawy nasz rozmówca?

12. Mamy poważne wątpliwości co do słuszności tezy, że kwestia Górnego Karabachu została stworzona sztucznie, by zaszkodzić Gorbaczowowi. Czy jednak można stworzyć sztucznie antagonizm, który owocuje konfliktem na taką skalę i tak długotrwałym?

13. Jan Plater-Gajewski powiedział "BAZIE", że nie istnieją żadne dążenia państwo-ukraińskie, że musi się na Ukrainie najpierw "obudzić świadomość narodowa", i że są to procesy, których "nie jesteśmy w stanie ani trochę przyspieszyć". Być może ma rację, jednakże to co obecnie obserwujemy na Ukrainie jak gdyby nie potwierdzało jego sądów. I tak różne siły na Ukrainie nawiązują do symboliki efemerycznej, ale przecież istniejącej, ukraińskiej państwowości, upominając się o własny język, kulturę, historię. Czyż nie jest to właśnie budzenie się świadomości narodowej i czy rzeczywiście procesu tego nie da się przyspieszyć?

14. I wielki znak zapytania na zakończenie:

J e ś l i n i e a n t y s o w i e c k i e w s p ó ł d z i a ł a n i e
z n i e w o l o n y c h w S o w i e c k i m I m p e r i u m n a r o d ó w
- t o c o ? W a l k a w s z y s t k i c h z e w s z y s t k i m i ,
c z y m o ż e d a l s z a , c h o ć b a r d z i e j c y w i l i z o w a n a
d o m i n a c j a R o s j a n ?

Artur WIECZYSTY

I ZJAZD ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE R E Z O L U C J A

I ZJAZDU STOWARZYSZENIA SPOŁECZNO-KULTURALNEGO POLAKÓW NA LITWIE PRZY LITEWSKIM FUNDUSZU KULTURY O TRANSFORMOWANIU SSKPL W ZWIĄZEK POLAKÓW NA LITWIE

Stowarzyszenie Społeczno-Kulturalne Polaków na Litwie działające od 15 czerwca 1988 roku przy Litewskim Funduszu Kultury, decyzją I Zjazdu SSKPL zostaje transformowane w niezależny i samorządny Związek Polaków na Litwie. Przejmując majątek Stowarzyszenia, jego prawa i zobowiązania, zachowując wszystkie jego zasadnicze cele i zadania, Związek będzie działał zgodnie z Konstytucją Litewskiej SRR, według uzupełnionego i skorygowanego dotychczasowego Statutu SSKPL.

Zjazd zwraca się do Rady Ministrów Litewskiej SRR o zatwierdzenie Statutu Związku Polaków na Litwie i zarejestrowanie Związku.

Do chwili rejestracji Związek korzysta z konta i pieczęci SSKPL.

Dalsze rezolucje zjazd podejmuje jako Zjazd Związku Polaków na Litwie.

O ROZWOJU SPOŁECZNYM GOSPODARCZYM I KULTURALNYM WILEŃSZCZYZNY

Zjazd wyraża głębokie z troską o powodu zacofania gospodarczego, społecznego i kulturalnego Wileńszczyzny, gdzie Polacy, jako różna na tej ziemi grupa etniczna o wielowiekowych tradycjach, stanowią większość mieszkańców. W całej Republice nie ma gorszych warunków do pracy i życia dla miejscowych rolników, robotników, lekarzy, nauczycieli, pracowników kultury. Stan taki zaistniał również dlatego, że przez całe dziesięciolecie naruszane były zasady sprawiedliwości społecznej przy podziale funduszy z budżetu na budownictwo inwestycyjne, na rozwój produkcji i sfery socjalnej. Władze Republiki przez wiele lat nie poświęcały należytej uwagi rozwojowi tego regionu Litwy.

Związek Polaków na Litwie traktuje jako jeden z głównych celów swej działalności uaktywnienie rozwoju społecznego, gospodarczego i kulturalnego Wileńszczyzny w nurcie odrodzenia narodowego zamieszkałych tu Polaków, które jest z kolei częścią składową procesów odrodzenia narodowego Litwinów.

Uważany Wileńszczyznę na nieodłączną część Republiki Litewskiej. Losy historyczne sprawiły, że w rejonie tym w zwartym skupisku zamieszkuje ludność polska. Region ten to prawie 300-tysięczne skupisko wymagające opracowania odpowiedniego statusu na podstawie dialogu, tolerancji, wzajemnego poszanowania interesów i wysokiej kultury. Jesteśmy przeświadczeni, że optymalnym sposobem rozwiązania problemów Wileńszczyzny byłoby utworzenie tu polskiej narodowej formacji autonomicznej.

Zwracamy się do władz Litewskiej SRR i ZSRR o poparcie dla inicjatywy kilkudziesięciu rad apilinkowych Wileńszczyzny, które uchwały nadanie sobie statusu narodowych rad polskich. Uważamy, że takie rozwiązanie sprawy najbardziej odpowiadałoby potrzebom całej zamieszkałej tu ludności, zapewniłoby równouprawnienie obywatelskie i narodowe, przyczyniłoby się do uregulowania stosunków narodowościowych.

ciowych w Republice.

Zjazd wyraża nadzieję, że Rząd Republiki Litewskiej rozpatrując postulaty o autonomii mieszkańców Wileńszczyzny będzie się kierować względami humanitaryzmu, a sprawa ta spotka się ze zrozumieniem i poparciem narodu litewskiego.

O PROPOZYCJACH NA PLENUM KC KPZR W KWESTIACH STOSUNKÓW NARODOWOŚCIOWYCH

Na obecnym terytorium ZSRR od dawien dawna zamieszkują Polacy. Różne losy sprowadziły tu naszych przodków, Jedni przybyli na te ziemie dobrowolnie, inni byli osiedleni przemocą, jeszcze inni znaleźli się w składzie ZSRR wskutek przesunięcia granic państwowych. Polacy zamieszkują ZSRR tak w rozproszeniu, jak też w znacznych skupiskach w różnych regionach. Jednym z takich skupisk są Polacy na Litwie, którzy od wieków uważają tę ziemię za swoją Ojczyznę.

Do ostatniego okresu, prócz deklaratywnej przynależności narodowej, Polaków w ZSRR niewiele łączyło. Okres przebudowy dał możność i nam spojrzeć inaczej na sprawy narodowościowe. Nie wysuwając postulatu skupienia wszystkich naszych rodaków w ZSRR na jednym terytorium, co jest niewykonalne, my, Polacy na Litwie, pragniemy połączenia się ze wszystkimi rodakami w celu rozwiązywania naszych potrzeb kulturalnych i oświatowych. Proponujemy dlatego, by w ZSRR został utworzony ogólny ośrodek w systemie rządu, który by się zajął sprawami kultury i oświaty Polaków na całym terytorium ZSRR.

Należymy do tych mniejszości narodowych, które w składzie ZSRR nie mają własnych formacji państwowych i popieramy ideę tworzenia tych czy innych form autonomii narodowej na żądanie takich mniejszości w miejscowościach, gdzie stanowią one znaczne skupiska zamieszkałe od dawna na określonym terytorium. W tym celu należy opracować w najbliższym czasie ogólnopństwowe ustawodawstwo, regulujące tryb organizowania takich autonomii i status. Mogą to być republiki, obwody i okręgi, jak też narodowe rejony i apilinki.

Jesteśmy Polakami. Jesteśmy braćmi. Różne mamy Ojczyzny, ale Macierz jedną - Polskę.

Wzywamy rodaków na całym świecie, by w rodzinie Polonii Światowej te właśnie wartości stały na pierwszym miejscu, służyły idei jedności narodowej.

Przy radach wszystkich szczebli powinny być powołane stałe komisje do spraw mniejszości narodowych, formowane z przedstawicieli tych mniejszości.

Przy doborze kadry na obieralne i nominacyjne stanowiska kierownicze należy ściśle przestrzegać proporcjonalności dla wszystkich narodowości.

Przy Radzie Najwyższej ZSRR stworzyć instytucję naukową do badania stosunków między narodowościami, która systematycznie szykowałaby sprawozdania o położeniu narodów i narodowości we wszystkich regionach kraju.

Uważamy, że jedną z przyczyn powstania waśni narodowościowych, w tym również w Republice Litewskiej, jest jednostronne ustawowe nadanie statusu państwowego jednemu z języków bez dekretów o językach mniejszości narodowych. W skali ogólnopństwowej powinna być opracowana osobna ustawa o tych językach.

Protestujemy przeciwko temu, że w oficjalnych dokumentach i informatorach statystycznych, wydawanych centralnie, ludność polska w ZSRR znajduje się pod rubryką "inni."

Wśród 303 członków KC KPZR nie znalazło się miejsce przynajmniej dla jednego Polaka. Taki stosunek centrum daje pretekst do podobnego traktowania Polaków również w republikach związkowych. Uważamy, że Polacy w ZSRR na taki dyskryminacyjny stosunek do siebie nie zasłużyli, a ich ofiarna praca, zaangażowanie się w sprawy państwa radzieckiego znane są od czasów Rewolucji Październikowej do dnia dzisiejszego.

I Zjazd Związku Polaków na Litwie zwraca się także do Prezydium Rady Najwyższej ZSRR o anulowanie ustaw przyjętych w latach 30., które postawiły ludność polską poza prawem i stały się podstawą do masowych represji i ludobójstwa na narodzie polskim w ZSRR.

Domagamy się rehabilitacji wszystkich bezprawnie represjonowanych Polaków, obiektywnej oceny paktu Ribbentrop - Mołotow i jego skutków dla ludności polskiej.

W SPRAWIE PROJEKTU KONSTYTUCJI LITEWSKIEJ SRR

I Zjazd Związku Polaków na Litwie całkowicie popiera postulaty projektu Konstytucji, które wyrażają dążenie narodu litewskiego do odzyskania suwerenności Republiki, zbudowania państwa praworządnego, równouprawnienia obywateli Republiki Litewskiej niezależnie od pochodzenia, stanu społecznego i majątkowego, przynależności rasowej i narodowej, płci, wykształcenia, języka, stosunku do religii, charakteru zajęć, miejsca zamieszkania i innych okoliczności.

Polacy na Litwie są pełnoprawnymi obywatelami Republiki i uważają, że suwerenność narodowa należy się jednakowo każdej narodowości. W związku z tym do rozdziału 7 projektu należy włączyć artykuł głoszący prawo narodowości zamieszkałych poza granicami swych formacji państwowo-terytorialnych lub nie posiadających takowych do tworzenia własnych autonomii.

Wychodząc z założenia, że Republika Litewska jest państwem praworządnym, do artykułu 38 projektu należy wnieść poprawkę iż obywatelom republiki gwarantowane są prawa i wolności proklamowane przez

normy międzynarodowe, jak: Powszechna Karta Praw Człowieka, Karta Narodów Zjednoczonych, Deklaracja udzielenia niezawisłości kolonialnym krajom i narodom, Międzynarodowy układ o prawach obywatelskich i politycznych, Międzynarodowy układ o prawach ekonomicznych, społecznych i kulturalnych, dokumenty Konferencji Bezpieczeństwa i Współpracy w Europie.

W związku z tym, zgodnie z p. 2 art. 26 Karty Praw Człowieka, art. 44 projektu powinien być uzupełniony o zagwarantowanie prawa do uzyskania wykształcenia na wszystkich szczeblach nauczania w języku, w jakim się naukę zaczęło.

Uwzględniając, że Konstytucja gwarantuje bezpłatność wszystkich form nauczania, państwo powinno powziąć obowiązek kształcenia na własny koszt swych obywateli za granicą w wypadkach, kiedy samo nie potrafi zapewnić odpowiednich warunków do uzyskania wykształcenia w języku ojczystym. Zgodnie z art. 2 Karty Praw Człowieka i p. 1 art. 35 projektu, część 2 tego artykułu powinna być uzupełniona o następującą redakcję: "równego prawa używania" - i dalej jak w tekście.

Część 3 art. 35, gdzie się mówi, że jakiegokolwiek bezpośrednie lub pośrednie ograniczenie praw obywateli według cech rasowych i narodowych jest ścigane przez prawo, powinna być uzupełniona o twierdzenie, że karalna jest także bezczynność osób urzędowych gdy nie przestrzegane są konstytucyjne prawa obywateli.

Republikę Litewską, prócz obywateli narodowości litewskiej, zamieszkują ludzie innych narodowości. Niektórzy z nich, w tym Polacy, tworzą znaczne skupiska, zamieszkując zwarcie określone terytorium Republiki. W celu sprawiedliwego rozwiązywania ich problemów, przy Radzie Najwyższej Republiki powinna być utworzona stała Komisja do Spraw Narodowościowych. Powinno to znaleźć odpowiednie odzwierciedlenie w art. 114 Konstytucji. Komisja ma być wybierana spośród deputowanych ludowych rdzennej narodowości Republiki. Na wniosek tej Komisji Rada Najwyższa Republiki rozpatruje sprawy stosunków narodowościowych. Powinno to być wpisane do p. 10 art. 106 Konstytucji.

Nie jest do przyjęcia art. 163 projektu, w którym proponuje się wprowadzić sądownictwo w Republice Litewskiej tylko po litewsku. Dla mieszkańców Wileńszczyzny będzie to sztuczne narzucanie sposobu porozumiewania się w sądzie między sobą poprzez tłumaczy. Sposób taki powinien być traktowany jako epizodyczne zjawisko, nie zaś jako zasada. Jedną z zasad sądownictwa jest bowiem bezpośredniość.

Niniejsza rezolucję Zjazdu skierować do Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SRR.

O ZABEZPIECZENIU POTRZEB LUDZI WIERZĄCYCH

Wychodząc z założenia, że większa część ludności polskiej na Litwie jest wierząca, zwracamy się do władz kościelnych Litwy i Polski, do papieża Jana Pawła II o podjęcie pilnych kroków ku kształceniu księży - Polaków w języku polskim z kierowaniem ich do pełnienia misji duszpasterskiej na Wileńszczyźnie.

Z zatrioskaniem zwracamy uwagę na fakt, że od roku 1939 nie wydano na Litwie ani jednej pozycji literatury religijnej w języku polskim.

Apelujemy do księży prowadzących pracę duszpasterską na Wileńszczyźnie o nieodrażanie uczuć narodowych wiernych, o poszanowanie ich ludzkiej, chrześcijańskiej godności.

Spełniając tysięczne prośby wierzących zwracamy się o stworzenie warunków do odprawiania już w najbliższym czasie w Katedrze Wileńskiej nabożeństw również w języku polskim.

Apelujemy o tolerancję i zrozumienie dla potrzeb ludzi wierzących i osób duchownych, o przychylny stosunek do ich zaspokajania ze strony władz kościelnych i świeckich, o przekazanie wiernym zankniętych dotychczas świątyń i pozwolenie na budowę nowych wszędzie tam, gdzie wierni wskazują na taką potrzebę.

Wyrażamy nadzieję, że te skromne potrzeby ludzi wierzących na Wileńszczyźnie zostaną przychylnie przyjęte i spełnione.

O RETRANSMISJI TELEWIZJI POLSKIEJ I AUDYCJACH POLSKICH W TELEWIZJI I RADIU LITWESKIM

Dla zapewnienia procesów odrodzenia narodowego, krzewienia kultury i języka ojczystego, wzajemnego poznania i zacieśnienia przyjaźni narodów Litwy i Polski zwracamy się do władz Litwy i Polski o jak najszybsze załatwienie sprawy retransmisji na zasadach parytetowych Telewizji Polskiej na terytorium Litwy zamieszkanym przez Polaków.

Zjazd zwraca się także do Państwowego Komitetu Litewskiej SRR ds. Telewizji i Radia o przedłużenie czasu trwania audycji telewizyjnej w języku polskim, o rozszerzenie jej treści o programy oświatowe i dziecięce, a także o przedłużenie i przeniesienie audycji radiowej w języku polskim do programu pierwszego.

O ROLI ŚRODKÓW MASOWEGO PRZEKAZU W KSZTAŁTOWANIU STOSUNKÓW NARODOWOŚCIOWYCH

Z ogromnym zaniepokojeniem stwierdzamy, że ostatnio w niektórych wydaniach prasy litewskojęzycznej /"Kalba Vilnius", "Tarybins Mokytojas", "Literatura ir Menas" i niektórych innych/ toczy się kampania antypolska. Dostęp na łamy najbardziej poczytnych periodyków uzyskali ludzie nieodpowiedzialni,

którzy dalecy są od chęci zrozumienia wzajemnego, tolerancji, dążenia do dialogu i konsolidacji, ludzie lansujący pseudonaukowe teorie pochodzenia Polaków na Litwie i negujący ich podstawowe prawa do odrębnej grupy etnicznej. Publikacje takie wyrządzają ogromną szkodę, rozpalają właśnie litewsko-polskie, uniemożliwiają wzajemne zrozumienie potrzeb i poparcie dla słusznych dążeń Litwinów i Polaków mieszkających na Litwie.

Niepokojem napawa też fakt, że w społeczeństwie litewskim nikt się dotychczas nie zdobył na publiczne potępienie oszczerczych wypędów, nie rozległ się głos nawołujący do rozsądku, taktu i umiaru. Natomiast dla autorów Polaków zamieszczenie w prasie litewskiej publikacji na tematy zasadnicze, dotyczące naszych problemów, było dotychczas prawie niemożliwe.

Jedyną trybuną, z której możemy mówić o naszych sprawach jest dziennik "CZERWONY SZTANDAR". Jednak bodaj każda polemika z podobnego rodzaju nieodpowiedzialnymi wystąpieniami, w sposób taktowny i spokojny poruszająca tematy stosunków narodowościowych, życia Polaków na Litwie, naszych problemów i potrzeb, jest określana we wspomnianych organach prasowych jako podżegająca i antylitewska. Listy przeciwko "CZERWONEMU SZTANDAROWI" do najwyższych władz Republiki, żądania zlikwidowania gazety, wrocie wobec niej akcje noszą znamiona zorganizowanej i skoordynowanej kampanii.

Żądamy położenia kresu antypolskim akcjom w prasie. Żądamy obrony polskojęzycznej gazety "CZERWONY SZTANDAR" przed napadami nieodpowiedzialnych elementów w tym trudnym okresie odrodzenia. Zwracamy się do władz Republiki o publiczne ustosunkowanie się do nich. Prasa powinna być obiektywna we wszystkim. Również w naświetlaniu nurtujących dziś wszystkich problemów narodowościowych.

POSŁANIE

I ZJAZDU ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE DO NARODU LITWESKIEGO

Bracia Litwini!

I Zjazd Związku Polaków na Litwie w imieniu około 300 tysięcy zamieszkałych w Republice Polaków zwraca się do Was z braterskimi pozdrowieniami. Pragniemy przekazać Wam nasze poparcie i aprobatę dla procesów odrodzenia narodowego Litwinów. Cieszymy się razem z Wami i będziemy czynili wszystko, aby nic nie mogło powstrzymać pozytywnych przemian w życiu społecznym, gospodarczym, kulturalnym i duchowym, jakie zachodzą dziś na naszej ziemi ojczystej - na Litwie.

Łączy nas wspólny los, wspólna historia, łączą wspólne cele. Dlatego też w pełni rozumiemy Wasze dążenie do zagwarantowania swemu narodowi godziwych warunków do rozwoju we własnej suwerennej Republice, na ziemi ojców. Rozumiemy i pełni podziwu jesteśmy dla tak wysokiej dziś litewskiej świadomości narodowej.

Jako Polacy, jesteśmy na tej ziemi obok Was, również ludnością rdzenną. Tu urodziliśmy się, tu mieszkaliśmy, na tej ziemi pracowali i w niej spoczęli również nasi ojcowie i pradziadkowie. Mamy swój język, kulturę, swoje tradycje i obyczaje sięgające wieków. Wszystko to stanowi dla nas wartości nieprzemijające. Jesteśmy Polakami i tak samo jak Litwini gotowi jesteśmy do końca broń swjej tożsamości narodowej, praw obywatelskich.

Jesteśmy przekonani, że brak wzajemnego zrozumienia, tolerancji i zaufania, jaki w ostatnim okresie wystąpił między Litwinami i Polakami na Litwie, jest przejściowy. Jako patrioci naszej wspólnej Ojczyzny - Litwy - musimy dojść i dojdziemy na pewno do porozumienia, a na ziemi litewskiej, na Wileńszczyźnie zapenuje zgoda i szacunek wzajemny w stosunkach między ludźmi.

Dobro Litwy jest naszym wspólnym celem.

POSŁANIE

I ZJAZDU ZWIĄZKU POLAKÓW NA LITWIE DO RODAKÓW W POLSCE, DO POLONII ŚWIATA

Zebrani na I Zjeździe Związku Polaków na Litwie, przesyłamy serdeczne pozdrowienia rodakom w Polsce, Polonii Wschodu i Zachodu.

Pięknym obyczajem, w wieczór wigilijny w każdej polskiej rodzinie przy świątecznym stole jedno miejsce jest wolne, jeden talerz postawiony dla tego, kto jest nieobecny jako członek rodziny. Przez wiele lat, przez wiele dziesięcioleci nie było nas - Polaków na Litwie, Polaków w Związku Radzieckim - przy wspólnym polskim stole.

Dzisiaj mówimy: przybywamy, jesteśmy. Nie było nas w Waszym gronie, byliśmy jednak wśród Was sercem, myślą, nie zerwały się nasze więzi duchowe, uczuciowe z Macierzą. Wbrew przeciwnostwom losu byliśmy i jesteśmy Polakami. Na Litwie i Białorusi, na Ukrainie i w Kazachstanie, na dalekiej Syberii, wśród ludzi nie zawsze nam przychylnych, trwaliśmy przy polskości - trwaliśmy w mowie, wierze, tradycjach a gdzie tego nie stało - w rzetelnej pracy Polaka, wreszcie we wspomnieniach.

Jesteśmy świadomi podziaków, jakie istnieją między naszą Ojczyzną duchową, krajem, w którym zamieszkujemy a rozszlanyimi po świecie skupiskami rodaków. Jesteśmy świadomi uwarunkowań, jakie utrudniają między nami łączność. Uważamy jednak, że ponad wszelkie podziaki, ponad odległości i granice istnieją

wartości rządu wyższego; poczucie przynależności narodowej, wspólnoty wiary, mowy i pamięci historycznej, na których podstawie szukać winniśmy możliwości wymiany dóbr duchowych, poznawania się wzajemnego i łączności rodaków na świecie.

ODEZWA DO POLAKÓW NA LITWIE

Drodzy Rodacy!

Chwila jest zaiste historyczna. Następuje nowy etap w życiu i społecznej działalności Polaków - mieszkańców Litwy. Potwierdza do niezbitcie fakt transformacji wczorajszego Stowarzyszenia w dzisiejszy Związek.

Zjazd zakończył obrady. Czas oblekać słowa w czyny, co na pewno nie pójdzie łatwo. Winno nam jednak towarzyszyć przekonanie, że obrana droga ku odrodzeniu narodowemu jest drogą jedynie słuszną.

Zwróćmy zatem szeregi, połączmy wspólne serc bicie i kroczmy naprzód. Nie odkładajmy na jutro tego, co zrobić można dziś: w ugruntowaniu świadomości narodowej, w oświacie i kulturze, ratowaniu zabytków, działalności gospodarczej. Roboty wystarczy dla każdego i wszystkich. Życzymy sobie, aby chętnych były krocie.

Wypisaliśmy na sztandarze: "Ziemia ojców - naszą ziemią". Mamy prawo liczyć, by ta ziemia nam łaskawsza była, a my ze swej strony dla jej dobra sił nie pozahujemy w szacunku i tolerancji dla wszystkich kto tu zamieszkuje.

Niech w naszych inicjatywach i działaniach przyświeca nam pięć prawd:

1. Jesteśmy Polakami.
2. Litwa - Ojczyzną, Polska - Macierzą naszą.
3. Ziemia ojców - naszą ziemią.
4. Mowa i wiara dziadów - mową i wiarą wnuków.
5. Polak Polakowi i ludziom wszystkim - bratem.

Wilno, 15-16 kwietnia 1989

WOKOŁ AUTONOMII

/AGENCJA WSCHODNIA. "BIULETYN" NR 3, 21.08.89/

Kwestia utworzenia autonomicznego obwodu polskiego na Litwie stanowi najpoważniejszy problem polityczny w stosunkach litewsko-polskich. Powstała ona z chwilą ogłoszenia 23 stycznia 1989r. "Dekretu o języku państwowym Litewskiej SSR", nie uwzględniającego, zdaniem Polaków wileńskich, ich praw narodowych. By nie powtarzać informacji z 1 nru Agencji Wschodniej stwierdzimy, że ruch ogłoszenia autonomii lokalnych skonsolidował się w maju br. W połowie tego miesiąca, w podwileńskich Mickunach odbył się zjazd przedstawicieli Rad Deputowanych Ludowych 27 apilinek /gmin/ i 3 miast Wileńszczyzny, które ogłosiły się polskimi narodowymi radami autonomicznymi Litewskiej SSR.

Przedmiotem obrad zjazdu były problemy Wileńszczyzny w dziedzinach gospodarki, kultury, oświaty, ochrony zdrowia i opieki społecznej. Zjazd postulował utworzenie w składzie Litewskiej SRR Narodowego Polskiego Obwodu Autonomicznego. Powołano 65-osobową kadę Koordynacyjną w celu opracowania teoretycznych i prawnych podstaw uchwały oraz rozmów z władzami.

W odezwie do ludności Wileńszczyzny Prezydium Rady Koordynacyjnej ds. Utworzenia Polskiego Narodowego Obwodu Autonomicznego stwierdza: "Co znaczy obwód autonomiczny? O co walczymy? Chcemy, aby na Wileńszczyźnie rządziła sprawiedliwość, a nie krzywda, chcemy, aby każdy z nas w urzędzie, w szpitalu, w pracy i w kościele mógł się zwracać i otrzymywać odpowiedź, modlić się w języku ojczystym, chcemy, aby nasze dzieci i w wnuki mogły się uczyć po polsku, chcemy mieć równe ze wszystkimi możliwości dostępu do nauki i pracy, chcemy, aby nami kierowali ludzie wywodzący się z nas, rozumiejący nasze biedy, mogący obronić prawdę i honor, upomnieć się o nasze krzywdy, chcemy sami decydować o swoich sprawach. I to jest właśnie autonomia".

Oficjalna reakcja litewska na te żądania Polaków nadeszła w postaci Oświadczenia Rady Najwyższej Litewskiej SSR z dnia 21 czerwca 89r. w sprawie stosunków narodowościowych. Oto jego fragment: "Społeczeństwo niepokoi deklarowana w niektórych apilinkach rejonów szalczynienkajskiego, wileńskiego i autonomią terytorialną Polaków, wysuwane postulaty utworzenia obwodu autonomicznego Polaków. Brak powściągliwości, taktowności, ignorowanie realiów historii i dnia dzisiejszego świadczą o nieodpowiedzialności krótkowzroczności, politycznej organizatorów tej kampanii, utrudniają demokratyzację stosunków narodowościowych, stwarzają pretekst do konfrontacji.

W dalszym ciągu oświadczenia Rada Najwyższa stwierdza sprzeczność uchwał o lokalnej autonomii z konstytucją Litewskiej SSR i ustawami regulującymi kompetencje terenowych Rad Delegatów Ludowych

i orzeka ich nieważność. "Tymbardziej, że takie deklaracje, nie mające, jak wiadomo, siły ustawodawczej, są całkowicie niepotrzebne, bowiem autonomia kulturalna Polaków jest dziś rzeczywistością i to naturalne zjawisko maksymalnie należy popierać i rozwijać". Wreszcie oświadczenie zapowiada rozpoczęcie prac nad ustawą o narodowości, które podjęła grupa robocza, składająca się z przedstawicieli wszystkich narodowości.

Dalszy bieg wydarzeń to wystąpienie deputowanego R. Ozolasa na XII sesji Rady Najwyższej Litewskiej SSR w dniu 5 lipca br. Stwierdził on m.in.: "Utworzenie apilinek terytorialno-autonomicznych - to typowo polityczna akcja, która ma na celu nie poszukiwanie wspólnych działań dla dobra Litwy, lecz pogłębiające się oddzielenie Polaków od Litwy, program dobrowolnego utworzenia rezerwatu, który opracowali, spekulując na uczuciach ludzi /w każdym bądź razie odniosłem takie wrażenie/ przywódcy polskiej mniejszości narodowej Litwy. Nie jest trudno się domyśleć, do jakiego dąży się celu. Moim zdaniem jest to sprawa ich sumienia".

Replikował deputowany ludowy ZSSR J. Ciechanowicz: "dążenie do autonomii, to próba zapewnienia terenowego samorządu w składzie Republiki Litewskiej. I nic ponadto". Stwierdził także: "działacze i przywódcy Sajudisu w Moskwie popierali, podpisywali deklaracje i petycje o tym, aby poprzeć dążenia do autonomii Krymskich Tatarów, Nieców Powołża, innych mniejszości narodowych innych republik. Dlaczego więc u siebie w domu ci sami działacze nie są w stanie wykazać takiej samej dobrej woli i zrozumienia dla swej mniejszości narodowej?".

Ostatecznie RN Litewskiej SSR uchwaliła, na wniosek Ozolasa, odezwę do Polaków Litwy, wzywającą do odwołania powziętych uchwał o utworzeniu polskich terytoriów autonomicznych jako sprzecznych z konstytucją Litewskiej SSR i do udziału w opracowaniu ustawy o narodowościach.

Jednakże Polacy, już 11 lipca, zrezygnowali z udziału w grupie roboczej, pracującej nad ustawą. Natomiast Polska Rada Koordynacyjna odparła zarzuty Rady Najwyższej Litewskiej SSR: "... stwierdzenie, że proklamowanie polskich apilinek narodowych koliduje z konstytucją Litewskiej SSR jest gołosłowne. Nie wskazano, jaki konkretny artykuł został naruszony. Sama Rada Najwyższa Litewskiej SSR ostatnio uchwalała ustawy, jawnie kolidujące z konstytucją ZSSR, motywując, że jest to zgodne z wolą narodu litewskiego. Podobnym spełnieniem woli ludności polskiej, zamieszkałej na tych terenach, jest proklamowanie jej jako autonomii narodowej. Dążenie do utworzenia Polskiego Obwodu Autonomicznego podyktowane jest nie pragnieniem podziału Litwy, stanowi ewentualny wariant poprawy sytuacji zamieszkałych tu zwartą grupą Polaków. Władze republiki niestety, oprócz deklaracji i odezwy, w aspekcie ustawodawczym niczego konkretnego nie przedsięwzięły. Jawnie ignorowane są postulaty samych Polaków".

Dalej Rada Koordynacyjna kwestionuje opublikowany projekt ordynacji wyborczej do organów przedstawicielskich na Litwie, stwierdzając, że na jej podstawie "nawet 100-tysięczna ludność polska miasta Wilna nie ma żadnej szansy na wybranie i posiadanie swych przedstawicieli w Radzie Najwyższej Republiki, nawet Radzie Miejskiej". Oświadczenie stwierdza dalej: "podobna praktyka rozstrzygnięcia problemów narodowościowych jest nie do przyjęcia", koliduje ona m.in. z podstawowymi dokumentami ONZ. Wreszcie Rada Koordynacyjna przewiduje, "iż w przypadku, gdy rozstrzygnięcie tej kwestii nadal będzie ignorowane przez Radę Najwyższą Litewskiej SSR, zmuszeni będziemy zwrócić się o pomoc do światowej opinii publicznej".

.../

/s.jp/

AUTONOMIA - c.d...

/AGENCJA WSCHODNIA. "BIULETYN" Nr 4, 13.09.89r./

7 września Rada Deputowanych Ludowych położonego na Litwie rejonu solecznickiego większością głosów 43/32 opowiedziała się za przekształceniem go w polski rejon autonomiczny. Na sesji obecny był przewodniczący Prezydium Rady Najwyższej Litewskiej SSR, Vytautas Astrauskas oraz przedstawiciel KC KP Litwy. Obaj kilkakrotnie zabierali głos, apelując o rozwagę i powstrzymanie się od decyzji ogłoszenia autonomii. Ostatecznie deputowani /na czele z przewodniczącym Rady L. Jankielewiczem/, biorąc pod uwagę wolę miejscowej ludności, której przedstawiciele pod hasłami poparcia idei autonomii tłumnie zgromadzili się przed budynkiem obrad, przegłosowali decyzję o utworzeniu polskiego rejonu. "Proklamowanie autonomii przez Radę Narodową nie jest jeszcze prawem" - oświadczył V. Astrauskas po ogłoszeniu wyniku głosowania.

Już w październiku ub.r. podczas założycielskiego zebrania rejonowego oddziału Stowarzyszenia Społeczno-Kulturalnego Polaków na Litwie, wysunięto postulat ustanowienia w rejonie dwóch języków państwowych: litewskiego i polskiego. W lutym 1989r., po ogłoszeniu przez litewską Radę Najwyższą ustawy o litewskim języku państwowym, która - w opinii wileńskich Polaków - pomijając gwarancje prawne dla języka polskiego, była krokiem ku ograniczeniu ich życia narodowego, wszystkie apilinki /gminy/ rejonu ogłosiły autonomię językową. To samo uczyniła większość gmin rejonu wileńskiego /bez miasta/. Decyzje te zbiegły się w czasie z wizytą Gorbaczowa w Kijowie, podczas której zapowiedział on tworzenie w ZSSR nowych obwodów autonomicznych. Postulat ustanowienia na Litwie takiego obwodu o polskim charakterze zgłoszono w maju podczas zjazdu w podwileńskich Mickunach polskich przedstawi-

cieli gminnych Rad Deputowanych.

Uchwała sołecznickiej rady rejonowej z 7 września jest etapem pośrednim między deklaracją autonomii apilinek a zamierzonym powołaniem Polskiego Obwodu Autonomicznego.

Litwini zgodnie potępiają akcję autonomizacji polskich rejonów, której motorem jest Związek Polaków na Litwie, deklarujący wprowadzenie na projektowanym obszarze Obwodu dwujęzyczności litewsko-polskiej. Polacy - członkowie rejonowych komitetów partii komunistycznej wysuwają zaś postulat trójjęzyczności, opując na rzecz języka rosyjskiego.

Rejon sołeczniczy położony jest na południe od Wilna, sąsiadując od południowego wschodu z Białorusią. Mieszka tu ok. 40 tys. osób, ponad 80% z nich stanowią Polacy. Są to głównie pracownicy kołchozów /rejon ma charakter rolniczy/. W mowie potocznej posługują się oni /przeważnie/ lokalną gwara polsko-białoruską /"mowa prosta"/, uznają jednak polszczyznę literacką za język ojczysty, używając jej "od święta" /głównie w kościele; ludność tych terenów tradycyjnie wyznaje katolicyzm/. Przeważająca część zamieszkujących rejon Polaków nie zna języka litewskiego, zaś poważna mniejszość - jakiegokolwiek innego, poza miejscową "prostą" gwara. Sołeczniczki stanowią rejon o największych na Litwie wpływach polskiego żywołu. Funkcjonuje tu kilkadziesiąt polskich szkół /z czego tzw. szkoły początkowe to z reguły szkoły wyłącznie polskie, ośmioletnie i średnie dwu- lub trójjęzyczne/. Uczniowie szkół i klas polskich do niedawna stanowili tu 90% wszystkich uczniów w rejonie, co stanowi ewident, jeśli chodzi o sytuację Polaków na Wileńszczyźnie. Polski jest tu Kościół /kilka parafii/ oraz sołeczniczy Dom Kultury /zespół folklorystyczny "Solczanie"/. Polska z reguły jest tutaj także rejonowa kadra administracyjno-kierownicza. Mimo tego, prawie nieosiągalne jest polskie słowo drukowane, a wśród młodzieży wyraźnie zaznaczają się postępy rusyfikacji. Zaledwie 15% maturzystów rejonu wstępuje na wyższe uczelnie, podczas gdy wskaźnik ogólnolitewski jest prawie dwukrotnie wyższy.

Tereny położone na południe od Wilna, do początku XIX w. zamieszkiwane były przeważnie przez litewską ludność chłopską. Pod względem języka uległy w ciągu 3-4 pokoleń procesowi białorusyzacji, zaś w pierwszych dziesięcioleciach bieżącego wieku podlegały wpływom językowym polskim. W kształtowaniu się poczucia świadomości narodowej mieszkańców tych obszarów decydującą rolę odegrał fakt ich wyznania katolickiego, tradycyjnie utożsamianego tu z "polską wiarą". Swoje opcje potwierdzili oni w 1922 r., podczas wyborów do sejmiku Litwy Środkowej oraz w pierwszych latach powojennych, deklarując się jako Polacy. Przesiedlenia do Polski lat 1945-46 objęły ich w niewielkim stopniu. Okres władzy sowieckiej nie zahamował dalszej polonizacji okolic Sołecznic /imigracja z Białorusi oraz asymilacja niewielkich skupisk litewskich/.

WYBIJANIE SIĘ NA DEMOKRACJĘ - dokończenie ze str. 2

socjalistycznym kształcie, jak obecny ruch "Komitetów Obywatelskich" próbuje się budować demokratyczny system polityczny. Zwłaszcza, że obecne przyspieszenie wydarzeń w NRD, wydaje się przyznawać rację tym, którzy wolnych wyborów domagali się od początku nie godząc się na żadne kompromisy w tej kwestii.

Z drugiej strony jej wyraziciele pozytywnie odnoszą się do wszelkich działań przybliżających Polskę do demokracji i do wolnego rynku - czyli do niepodległości. Utworzenie rządu Mazowieckiego, to wg. tej formacji następny etap na drodze do swoistej "galicyzacji", czy może lepiej "polonizacji" peerelu. Dlatego też nie stawia ona na wybuch społeczny wyraźnie dystansując się od podgrzewania nastrojów.

Zarysowany tu obraz komplikują dwie kwestie. Otóż, podobną dekompozycję przeszedł także obóz władzy i "szare" strefy. Mamy więc i tam tendencje socjaldemokratyzujące - tzw. skrzydło reformatorskie w partii, naturalnych sojuszników formacji "obkomowskiej", do czego zresztą ta aż się pali... Mamy niezadowolonych i sfrustrowanych radykałów - to przede wszystkim OPZZ Miocowicza... I mamy wreszcie ostrożnych pragmatyków - chudecję Zabłockiego, grupę "RES PUBLIKI" czy różnej proveniencji ugrupowania liberalne, przede wszystkim gdański Kongres Liberalistów. Wydawałoby się naturalne stopniowe zbliżanie się podobnych sobie tendencji po stronie dotychczasowej władzy i dotychczasowej opozycji. Proces ten narazie nie jest zbyt widoczny. Prawdopodobnie przeszkodą są tu "zaszłości". Pytanie tylko, na jak długo.

Druga kwestia to stosunek do rządu Mazowieckiego. Otóż rząd ten ma swoich jawnych przeciwników wśród radykałów. Popierają go natomiast pragmatycy dzisiejszej doby z powodów oczywistych. Genralnie bowiem można powiedzieć, że działalność rządu przybliża Polskę do niepodległości, do demokracji i do kapitalizmu. Co najwyższej wysuwają zastrzeżenia co do tempa i konsekwencji przemian. W formacji politycznej, stanowiącej naturalne zaplecze Mazowieckiego czyli w OKP, ma on natomiast wielu przeciwników ukrytych, którzy stale jeszcze marzą o sojuszu z reformatorskim skrzydłem PZPR.

Ale takie właśnie bywają koszty wybijania się na demokrację sterowanego przez amorficzny ruch społeczny wg. nieadekwatnej do obecnej sytuacji formuły kompromisu typu "okrągły stół".